PRAKTYCZNA PANI

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

SHIRLEY TEMPLE NAJPOPULARNIEJSZA GWIAZDA FILMOWA



Prenumerata miesięczna 1 złoty

NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ NUMERU:

rok I. nr. 27

31.VIII.35

groszy 30

JESZCZE I WE WRZEŚNIU PIĘKNIE JEST NAD MORZEM



Świeżo wzniesiony nowoczesny morski kościół Katolicki na Helu. Budowa naśladuje latarnię morską z oszklonemi wieżyczkami.



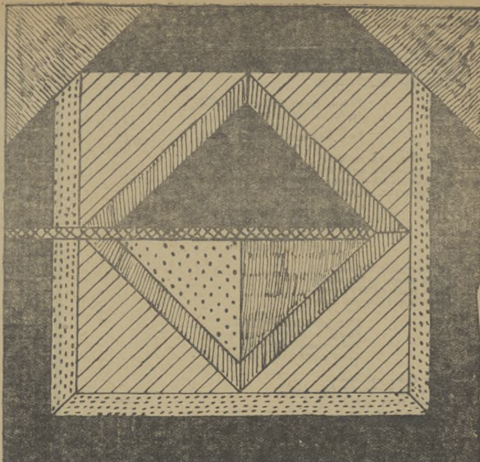
Część „europejska" zabudowanego Helu z willami — hotelami. Bliżej przystań kutrów rybackich.



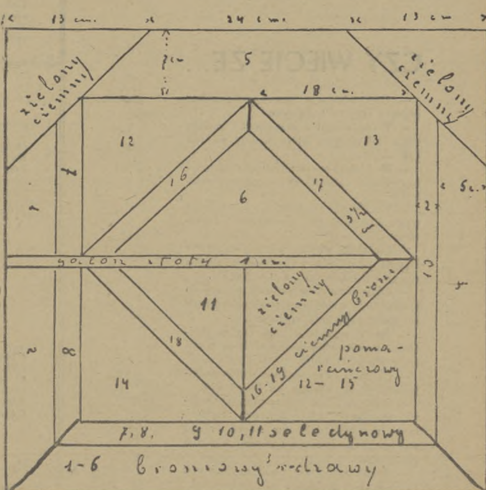
Nowoczesny strój kąpielowy pozwala pięknym paniom na opalanie pleców na bardzo jeszcze w obecnym czasie gorącym piasku plaży w intensywnych promieniach słońca.

PODUSZKA ZESZYWANA Z KAWAŁKÓW

Rozmiar podany dokładnie na dolnym rysunku. Chcąc wykonać niniejszy wzór na kanwie wystarczy według podanych wymiarów wykreślić kreski krzyżykami posługując się centimetrem i zwykłą linją, następnie wypełnić zakreślone miejsca krzyżykami lub podłużnemi ściegami.



50 × 50 cm.



Sz. Pani!

naszym obowiązkiem jest

pismo stale ulepszać i wysyłać je regularnie.

Rewanżem za powyższe, *o który uprzejmie prosimy, będzie popopieranie pisma przez:*

a) stałą prenumeratę (prenumerata daje nam możność uregulowania nakładu, dlatego też jest tańszą od łącznej ceny nabytych, wyszłych w ciągu miesiąca, pojedyńczych numerów o 30 gr miesięcznie. 90 gr kwartalnie, plus, koszt doręczenia pisma do domu, który pokrywa Administracja.

b) regularną i punktualną wpłatę prenumeraty.

c) polecanie tygodnika swoim znajomym.

d) przesyłanie nam życzeń i wskazówek, co tygodnik, zdaniem Pani, powinien zawierać, by się podobał, by był niezastąpionym przyjacielem czytelniczki, jednem słowem, doskonałym.

IDĘ SOBIE SWOJĄ DRÓŻKĄ

Idę sobie swoją dróżką,
Idę sobie dróżką swoją,
Gdzie podparte białą nóżką,
Zadumane brzózki stoją.

Dołem rosną mchy wspaniałe,
Ni to srebro, ni to złoto.
A jeżyny pordzewiałe
Swe kolczaste wieńce plotą.

Na polany, na szerokie
Leci pszczółka sercu bliska.
I gdziekolwiek sięgnąć okiem
Wrzosowiska, wrzosowiska.

Moja dróżka niby żywa
Płynie lasem niby rzeką.
To się gubi, to ukrywa
To ją widać hen daleko.

To się splata, to rozplata
Pełna czaru, pełna słońca.
Może idzie na kraj świata,
Może wcale nie ma końca.

Może dola na niej jasną,
Swoją własną, wymarzoną,
Taka cudna jak i ona,
Taka cicha jak i ona?

Może dalej jest kraina,
Gdzie się wszystkie bóle koją?
I gdzie serce zapomina?..
— — — — — — — — — — —
Idę sobie dróżką swoją..

Boguwola.

KONKURS PIĘKNOŚCI Z PRZED PIĘCIUSET LAT

Konkursy piękności tak ostatnio spopularyzowane nie są jednakże nowością. Już w r. 1458 doża i senat wenecki ogłosili wybór królowej piękności, do którego stanęły wenecjanki z najbogatszych i najdumniejszych rodów. Niewinna napozór zabawa miała jednak podkład polityczny. Wenecja rywalizująca ze Stambułem na polu handlu, ubiegała się czas dłuższy o wpływy na wyspie Cypr, która ulegała dość znacznie wpływowi tureckiemu. Na tronie cypryjskim zasiadał wówczas król Jakób, małżeństwo, którego mogło zmienić kierunek polityki w sposób dla Wenecji pomyślny. Obrano tedy z pośród najpiękniejszych dziewic jedną, którą przeznaczono w tajemnicy na przyszłą małżonkę króla cypryjskiego. Była nią Katarzyna Cornaro, młodziutka patrycjuszka, wysoka, wspaniale zbudowana, o włosach rudych jak miedź, bladej cerze i cudownych oczach.

Piękna dziewczyna zdobyła według życzeń doży i senatu weneckiego miłość króla i tron cypryjski, po jego zaś śmierci zrzekła się panowania na Cyprze na rzecz Wenecji, utrwalając tem jej wpływy na wyspie na długo.

Piękność Katarzyny Cornaro przekazał światu genjalny pendzel Tycjana. Wprawdzie, kiedy jako młody człowiek miał malować portret Katarzyny, królowa cypryjska już się mocno postarzała, istniał już jednak wizerunek pięknej wenecjanki malowany przez Belliniego, który dopomógł Tycjanowi do stworzenia słynnego arcydzieła.

Uroda Katarzyny Cornaro stała się prototypem sławionej piękności kobiet weneckich o nieporównanej karnacji i ciężkich miedzianozłotych włosach. Typ Tycjanowski to właśnie typ wybranej z konkursu piękności, królowej Cypru, Katarzyny Cornaro.

CZY WIECIE ŻE...

— Czechosłowacja wprowadziła zakaz importu sprzętu radjowego.

— W Antwerpji uruchomiono próbną stację telewizyjną, która nadaje na fali 7,50 m.

— W bieżącym roku festiwal salzburski transmituje ogółem 820 rozgłośni radjowych.

— We Francji znajduje się zaledwie 10 wykwalifikowanych reporterów radjowych.

— Francuski minister poczt i telegrafów Mandel zapowiada wybudowanie dwóch stacyj krótkofalowych o sile 100 kw.

— Radjo niemieckie wezwało pisarzy do opracowania scenarjuszy słuchowiskowych na temat olimpjady sportowej.

— Radjo węgierskie zamierza zorganizować loterję. Losy kupować będą mogli tylko abonenci radja.

— Najbardziej nowoczesne studjo radjowe buduje się obecnie we Wrocławiu.

— Stała rada dla spraw międzynarodowej współpracy kompozytorów, zamieściła na porządku dziennym swych obrad w Vichy kwestję radja z punktu widzenia muzycznego.

— Radjo angielskie zamierza budować drugi dom w Londynie.

BURZA

Burza tuż! —
cale niebo granatowe!
Dzieci płaczą, ja trwogą przejęta,
Kiedy widzę we łzach te oczęta,
Tobym serca oddała połowę..
Zasunęłam szyber u komina
Drzwi i okna zamknęłam nagłucho..,
Już się zrywa zawierucha!
Piorun!! —
..w Imię Ojca i Syna...

Trzask i szum!
Wiatr gałęzie rwie na pola!
Taka jestem bezsilna i mała,
Jak te dzieci, co płaczą u kolan.
Dobry Boże! Ta strzecha struchlała
Czy wytrzyma? Czy się wichrom ostoi?
Trochę scichło... wszystko w mocy Twojej!
O! znów wiatr! — znów dąć zaczyna...
Piorun!!
...w Imię Ojca i Syna:.:

Ciszej znów!
Uspokójcie już się, dzieci,
O, tu chlebuś taki dobry, biały,
Oj będziecie po wodzie biegały,
Kiedy słonko niedługo zaświeci!
Co to? — Krzyk? —
Cicho, cicho!! — psy wyją??
O ktoś woła! Boże! — to krzyk trwogi!
Ludzie lecą... dym! blask!! ogień!!!
Gore!!
Jezu, Jezu, Maryjo!!

Boguwola.

NIE CHCĘ MIŁOŚCI

NOWELA

Główkę wtuliła w poduszkę i mocno przymknęła oczy.

Pokój tonął w ciemności, tylko z wąziutkiej szparki z poza szczelnie spuszczonych rolet sączył się srebrny blask. Ku niemu to mimowoli odmykały się co chwila źrenice, nie mogąc oprzeć się pokusie patrzenia w świat, jeszcze nie pogrążony we śnie. Tam — czuła — ćwierkały drobne żyjątka, czaiły się większe zwierzęta, a ponad wszystko szczekanie psów łączyło się dziwnie z melodją słowiczych trelów.

Nerwowo, uparcie wciągała kołdrę na uszy, chcąc się odgrodzić bohatersko od tych szmerów nieukończonego ruchu.

— Spać, spać! — powtarzała z silnem postanowieniem wewnętrznem. Byle się obudzić o świcie! Bo...

I w myśli przesuwa się plan jutrzejszej rannej przejażdżki. 6 jeźdźców, ona siódma, konno harcują przez pola na łąkę — ranek otula ich tajemnicę przed wszystkiemi we dworze. Co za bycza przyjemność!

Uśmiecha się do tego obrazu i nagle...

— Nie, to okropne, w żaden sposób nie mogę!

Nagle niepowstrzymanym ruchem odrzuca kołdrę. Bose stopki przebiegają szybko przestrzeń, dzielącą ją od okna. Drobne rączki niespodziewanie mocno, jednem pchnięciem otwierają okno, wpuszczają całe fale świeżego, przesyconego wonią bzów, powietrza.

Prędko, zwinnie zdziera zasłony; tamujące światło, i pełny blask księżyca i głosy różnorodne cisną się do pokoju.

—To nie moja wina, nie mogę spać — szepcze.

Smukła, nadmiernie wydłużona jeszcze przez koszulę, niemal sięgającą ziemi, szczelnie spiętą pod szyją i u rąk, wychyla się przez okno. Ruch ten pozwala spłynąć na białość koszuli po obu stronach główki dwom olbrzymim warkoczom, lśniącym jak aksamitne węże.

— Chciałam spać, nie mogę — powtarza, jakby się usprawiedliwiając.

W zakrętach ogrodu miga cień jakiś. Poznaje go, to Bolek — chodzi i chodzi, jakby się umówił! Boże, jaki on śmieszny z tą swoją mądrością i uczoną powagą!

W tej chwili zegar w stołowym pokoju wybija jedenastą! Jednocześnie z jej piersi wypada okrzyk ho-hop — jak chromatyczna gama.

Całą postacią wyprostowana w ramach okiennych, prześwietlona blaskiem księżyca, wygląda jak zjawisko.

Cień, poruszający się w głębi ogrodu, zatrzymał się. Po chwili, jakby nie dowierzając swym uszom, rozpoczyna znowu wędrówkę.

Przyciszony, a jednak mocny dyszkant powtarza z akompanjamentem figlarnego śmiechu:

— Ho-hop — panie Bolku — na pomoc — na pomoc!

Zachwiała się wysoko postać, przyciągając wzrok samotnie błądzącego.

Przyspieszył kroku i w jednej chwili pędem rzucił się ku niej.

— Co się stało — panno Olko — na miłość Boską! — głos jego drży nieukrywaną trwogą.

Wysoka postać w bieli wykręca się w tył i niespodziewanym ruchem rzuca się w ciemność pokoju.

Znikła — młodzieniec nie może zdać sobie sprawy, czy była tam istotnie, czy też jakaś wizja stanęła mu w oczach.

Ale z głębi pokoju dochodzi stłumiony śmiech, — a za chwilę już stoi tam znowu w niebieskim ciepłym szlafroczku, w wełnianych ciżemkach na bosych nóżkach i mruga oczami wesoło.

— O tak, teraz będzie ciepło. Gdzie pan jest, panie Bolku, proszę mi podać rękę.

— Hop! — woła, wspierając się lekko o ramię młodzieńca, i jednym susem jest już na ziemi, i patrzy na Bolka pół-drwiącem spojrzeniem.

Jaki on śmieszny ten Bolek! brzydki, mały, tylko te oczy wielkie i mądre, któremi patrzy na nią czasem tak słodko. A jednak, ona go naprawdę bardzo lubi i jemu, jemu jednemu mogłaby wypowiedzieć wszystkie najdziwaczniejsze pomysły, co przechodzą przez jej fantastyczny umysł.

— Widzi pan, cicho, cichutko, wszyscy śpią dokoła, i ja obiecałam, że spać będę i chciałam, naprawdę chciałam, — mówiła, obie piąstki cisnąc w oczy, i mały grymas osiadł na ponsowych usteczkach.

— To źle, panno Oleńko!

— Źle? pan nie wie co mówi! proszę tylko sobie przedstawić. Głowę zakryłam kołdrą, okna zasłonięte, cisza... niby cisza, ale ja wszystko słyszę...

— Co pani słyszy?

— To, co mówi cisza... Ciemno, a ja wszystko widzę, i to najgorsze, bo wie pan te wszystkie gwiazdki z całego nieba kłują mnie, jak małe szpilki, wciskają mi się w oczy i słyszę, jak mówią: „Patrz na nas, patrz na nas!" No, proszę, czy ja mogę spać, kiedy gwiazdy tego nie chcą?

Uśmiech dobry rozweselił poważną twarz Bolka

— A jeszcze, — mówiła dalej — mała szparka w oknie, taka cieniutka, ale wyciska jasny promień. Widzi pan jak się taka rzecz odbija w ciemności i zmusza, formalnie zmusza mnie co chwila do otwierania oczu, muszę patrzeć. O! pan nie ma pojęcia jakie to okropne, rozumie pan więc, że spać nie mogłam!

Zakaszlała.

— O, znowu pani kaszle, mama będzie się martwić!

— Biedna mama, — rzuciła smutnie, — ale czy to moja wina, że nigdy nie mogę tego zrobić, co ona chce, bo przecież sam pan wie, że póki trwa takie piękno i można je widzieć, trzeba na nie patrzeć, bo szkoda!

— Tak, szkoda! — powtórzył i wpatrzył się w drobną twarzyczkę. Stanęła w tej chwili pod rozkwitłym krzakiem bzów, patrząc przed siebie wielkiemi gwiezdnemi oczyma.

Jabłonie kwitły i jakby woalem delikatnie przejrzystym kładły się na aksamit murawy. Jabłonie kwitły i na głowę dziewczyny spadło kilka białych płatków.

Szli przez rozsrebrzone w blasku księżycowym ogrodowe ścieżki. Dusząca woń bzów chwytała płuca. Ola zatrzymywała się co chwila, wyciągając przed siebie ręce, jakby objąć i przytulić chciała pięknie widziane. Dziwnie odbijały się od siebie te dwie postacie! On niepozorny, mały, pochylony w ramionach, ona kształtna, wysoka, szybko idąc przy nim nie patrzała nań prawie, jakby wgłębiona w myśl własną, którą głośno rozsnuwała.

— Proszę mi powiedzieć, dlaczego zawsze chcą ode mnie tego, czego zrobić nie mogę, ja tak chciałabym żyć i nie stracić ani chwilki z życia, a to wszystko dlatego, że mi czasu nie starczy...

— Pani Oleńko, — wyszeptał z przerażeniem!

— No tak, za mało czasu, aby poznać wszystko!

— Proszę spojrzeć.

Stanęła pod olbrzymim krzakiem bzów i w obie ręce ujęła rozwinięte kiście, tuląc je do twarzy.

Jemu wydała się takimże kwiatem, piękniejszym jeszcze, niż te drobne gwiazdki bzowe, które w jej ręku momentalnie posypały się do jej stóp.

— Ja muszę się uczyć, panie Bolku, tak mało jeszcze umiem. Pan taki mądry, pan mi dopomoże, ja chcę być dobra, codzień o tem myślę i coś mi przeszkadza. Przeszkadza mi codzień jakieś pragnienie, pan mnie przecież rozumie, prawda, panie Bolku! Ja nie słyszę mego sumienia, a to takie przykre, czy chce pan być mojem sumieniem, przypominać, kiedy o niem zapomnę?...

Błagała niemal, patrząc nań czule, z pod długich rzęs.

Drobną rączką chwyciła jego dłoń, cisnąc tak silnie, jakby wydobyć chciała tę wolę, której taki brak czuła w sobie.

Zabrakło mu tchu. Ta postać dziewczęca zasłaniała mu cały ogród czarowny w blaskach nocy i własną myśl jego. Tak śliczną była jej dziecięca szczerość i te źrenice prześwietlone niezwykle.

— Niech pani pozostanie taką, jaką jest, wyszeptał.

— Co też pan mówi, a to dopiero! Ja sama wiem, ot naprzykład powinnam teraz spać i coś mnie zerwało z łóżka i chodzę po ogrodzie prawie nieubrana, a jutro... Jutro wiem, że bez wiedzy mamy pojadę na spacer konno o świcie z chłopcami!

Jego zakłuło coś w serce.

— Niech pani tego nie robi, Oleńko!

— Dlaczego? Nie, tego mi pan nie zabroni, bo to taka rozkosz mknąć po po-

lach i, że nikt starszy o tem nie wie i wiedzieć nie będzie, bo pan przecież nic powie, dodała niespokojnie.

— Nie powiem, ale...

— Ależ, w tem nic niema złego. Zresztą nic nigdy niema złego, tylko trzeba zrozumieć.

—Może za rok, za dwa już tego nie zechcę i będzie szkoda...

— Szkoda — powtórzył, jak echo.

Pomyślał, że się zmienić może, rozwinie, wydobędzie z głębi wartości nowe, inne, bardziej doskonałe i żal mu było tego żywiołowego prądu, który bił od niej takim niewstrzymanym urokiem.

Ola, jakby odczuwając jego myśli, odwróciła się nagle ze śmiechem.

— A toż dopiero będzie muzyka, jak wszystko, co we mnie śpi przyjdzie nareszcie do głosu. Ale niech się pan nie boi, dużo jeszcze czasu upłynie nim do przebudzenia przyjdzie. Czuję, że jest we mnie coś co kiedyś, kiedyś upomni się o swoje prawa i swoim przemówi językiem, ale kiedy to nastąpi, Bóg to wie. Dziś jeszcze niczego nie chcę, tylko tej przejażdżki jutrzejszej, której mi pan przecież kazaniami nie popsuje?

— Panno Olu...

— Och nie, nie, nie lubię kazań! Proszę iść spać, panie Bolku, muszę przecież wstać raniutko. Dobranoc... moje sumienie!

— — — — — — — — —

Bolesław pozostał sam i zdało mu się, że ciemność cały ogród objęła, chociaż gwiazdy srebrzyście mrugały i cała szeroka aleja lipowa skrzyła się księżycowym blaskiem.

Migały światło-cienie, na liście bzów pokładły się duże lśniące plamy, ogród cały złocił się jak zaczarowana baśń, z której znikła królewna.

Tak, znikła królewna, a on nie mógł spokojnie powrócić do swych naukowych rozważań, do planów na zimno kreślonych. Myśl jego uwięzła w smukłej postaci dziewczęcej, a głos jej dźwięczał uporczywie we wszystkich odgłosach natury. Polne koniki, szum drzew, ostatnie porywania się ptaszęcych furkotów zdawały się dźwięczeć słowami, które słyszał ciągle:

— Panie Bolku, pan będzie mojem sumieniem? Pan mnie nauczy żyć?

Wstrząsnął się cały, przebiegając tam i spowrotem przez księżycowe blaski wszystkie boczne ulice ogrodu. Zegar w jadalni wybił godzinę drugą. Mój Boże — szepnął rozdrażniony. W głębi mignęła biała sukienka. Przystanął chwilę.

— Co znowu? — głupi jestem!

— Co się ze mną dzieje? co się dzieje? — szeptał, dążąc znowu niespokojnie tam, gdzie za bzowemi przejściami, za jasną polanką stała wierzba rosochata cała lśniąca skrami srebrnemi, wierzba spuszczała długie wicie, a pod niemi o pień wsparta złota główka, widział kształt smukły i blade ręce na kolanach złożone. Kiedy stanął cały oblany księżycowem światłem, siedząca poruszyła się żywo, i nagle obie ręce impulsywnie wyciągnęły się ku niemu, i niewstrzymana radość zadrżała w głosie.

— Pan Bolesław, Bolek, Bolek — krzyknęła niemal.

Bolesław stanął zdumiony.

— Pani! Leno!... jak się to stało, kiedy? nic nie wiedziałem, nic nikt nie mówił.

Stali tak naprzeciw siebie, jakby niedowierzając własnym oczom, mimowoli wsłuchani w swe wyczucia, badający głębie przejść własnych.

W nim tłukły się wspomnienia. Lena, kolega, przyjaciel wierny, towarzysz nieodstępny. W nauce, zabawach, w wycieczkach górskich, całe lata przeżyte, lata pracy i nauki, lata projektów i marzeń...

I oto po dwu latach przerwy spotykają się znowu, głos Leny pada radośnie. W nim szemrze głucho.

— Skąd, — powtarza — kiedy? — a myśli jego błądzą samopas, odbiegają. I znowu spływają w jedną falę:

Rozmowy, egzamina, wspólność prac na studjach w Zurychu, jego opieka koleżeńska, jej zaufanie przyjacielskie, a może... A to było dawno, bardzo dawno. Ożyło nagle.

— Panno Leno, jak się to stało, że pani tu jest.

— Przyjechałam przed godziną, przyjechałam właściwie wezwana jako towarzyszka dla Oli.

— Towarzyszka dla Oli — powtórzył mimowolnie.

— Ola to moja daleka kuzynka. Nie znałyśmy się, ale ciocia ułożyła, że dobrze będzie jak się poznamy, że może zgodzimy się i może będę jej potrzebną, więc pewnie spędzę tu lato, jeśli moja kuzynka nie sprzeciwi się temu, ona podobno woli towarzystwo chłopców.

Mówiła szybko nieco podrażniona dziwnem zachowaniem się Bolesława.

Stał milczący, nagły smutek go ogarnął, wspomnienia leciały tłumnie, dni spędzane w towarzystwie tej młodej pełnej życia dziewczyny. Dni myśli gorącej, serdecznych porozumień. Dawne lata młodości pełne. Dziś inne przebudziły się tony. Nie umiał jeszcze odgraniczyć świeżo przeżytych wrażeń od wspomnień skończonej przeszłości. Lena patrzyła nań zawiedziona. Trzymał jej rękę dotąd bezwiednie, jakby nie wiedząc co ma z tem uczynić.

Cofnęła się, bacznym wzrokiem obrzucając stojącego przed nią Bolesława.

— Więc co, panie Bolku, nie jest pan zadowolony, żeśmy się tak po latach znowu znaleźli. Nie powie mi pan żadnego słowa zachęty, czy radości — dorzuciła po chwili...

— Ależ, czyż można wątpić, rad jestem nieskończenie, tylko spadło to tak nieoczekiwanie. Cieszę się, niezmiernie się cieszę. — Zamilkł znowu. Słowa padały sztywno, nie ujęte głębią uczucia, wikłały się w nim, nie umiał wybrnąć z ogarniających go podrażnień, pochylił się, ujmując znowu jej rękę

— Jesteśmy przyjaciółmi panno Leno i będziemy nimi nadal, nic się nie zmieniło...

Odchodził już, patrzyła jak niknął w zakrętach ogrodu.

— Nic się nie zmieniło, a jednak — szepnęła — a jednak...

II.

— Panienko, panienko!

Głos Tetianki brzmi to błagalnie, to rozkazująco!

Pochylona nad śpiącą Olą, już od pół godziny stara się wyrwać ją ze smacznego snu.

— Panienko, — powtarza niemal z płaczem. — Już od godziny panicze czekają, przyjechali jeszcze o zmroku, z Kaźmirówki, z Olszany — czekają.

Wielkie szafirowe źrenice otwierają się zdumione.

Ola żywym ruchem usiadła na łóżku.

— Prawda, wszak to owa projektowana tajemnicza przejażdżka.

— A więc przyjechali — są!

— A kto jest, Tetianko?

— Jest pan Tomek, Kazik, dwóch Matejskich, pan Stach, Zbyszek i jeszcze jakiś nieznajomy — razem siedmiu!

— Prędko, prędko, Tetianko, moje ubranie do konia, powiedz, że jestem za chwilę, a mój koń osiodłany?

— Czeka już także!

W oka mgnieniu, cicho jak myszka prześlizguje się przez pokój. Zimna woda źródlana odświeża zaspaną twarzyczkę, dodaje blasku oczom i rumieńcem okrasza policzki.

W dzień przy różowej jutrzence, sama jak jutrzenka, spieszy się, spieszy.

Szerokie spodeńki, obcisła bluzka, wnet dokończyły ubrania.

Długie warkocze nikną pod małą dżokejką, której purpurowy kolor rzuca jaskrawy promień na twarz. Usta tylko pozostają jakby skrzywione boleśnie, jakby do płaczu skłonne, w oczach tkwi zadumanie i niepewność...

— Dziwne, że mama się nie zbudziła — szepcze do siebie, przemykając się zwinnie przez wszystkie pokoje.

Duże lustro odbija wdzięczną postać. Uśmiechnęła się do swego obrazka.

— Hajduczek! — mówi radośnie.

Przed gankiem jej złotogniada Zula grzebie nóżką, i sześciu na koniach towarzyszy zabaw do tak niedawna jeszcze. Wita ich szczerym uśmiechem.

— „Cześć" — pada młodzieńcze pozdrowienie z koni.

Ale kto ten siódmy? Wzrok Oli bystro, ciekawie przebiega po twarzy nieznajomego, który podchodzi do niej zwolna.

— Władek! mój Boże! — Obie rączki znajdują się w dłoniach młodzieńca, który pochyla się i długo usta swe ku nim tuli.

— Jak to dobrze, że tu jesteś — zaczęła serdecznie i nagle urwała.

Chmurka przeszła po czole i oczy przybrały wyraz dziwnej powagi.

Wzrok Władka, jak przykuty ciąży ku niej, nie może odejść.

Przed jej świadomością mignęły ostatnie tygodnie na pensji, te codzienne odwiedziny Władka, jego listy, na które odpowiadała...

Znowu wyraz niepewności i usta skrzywione boleśnie!

— Na koń, a prędko! — woła przerywając kłopotliwy namysł. — Na koń, przed ósmą z powrotem, bo będzie źle.

— Mamy czas, piąta dopiero — odpowiada chór.

Fala złocista i purpurowa na kłosach przechodzi w tony żywsze. Czarodziejstwo przyrody wybiega w pełni. Tak tego pragnęła! Tak lecieć przez pola, gdzie kłaniają się kłosy, przez smugi maków czerwonych i mieć bezmiar przed sobą, i tych swoich chłopaków... spólników najdziwaczniejszych pomysłów... Ale ten **Władek...**



W głębi znowu zaszamotał się niepokój.

— Coś ty taka milcząca — pyta Zbyszek.

— Tak mi dobrze z wami, że nie chcę mówić, bo się boję, że zniknie!

— Co zniknie?

— Że wy ze mną, że wokoło tak cudnie, że...

Niespokojny wzrok chłopców spoczął na Oli.

— I że dostanę burę — dokończyła, i śmiech jej rozległ się po polu.

— Co tam będzie potem — mniejsza, — zawołał Kazik, lekko zwykle reagujący w tych sprawach.

— Tak, tak, teraz cieszmy się!

Już pędziła przez łąkę, różową od drobnych smółek.

Koń Władka tuż koło niej.

Oh, gdyby uciec gdzieś daleko, byleby tylko...

— Chcesz, to ci narwę tych malinowych kwiatów — mówi do niej miękko.

— Nie, na dziś to nie mój kolor — dziś niebo nad nami i mam kolor szafirowy...

Nagle wstrzymała konia — łąka kwieciła się różnobarwnie, a tam dalej...

— Mój Boże, wszak tam konie się pasą! O — tu się zatrzymamy!

Zwinna jak pliszka, już była na ziemi, lekko przebiegła aksamitne tło łąki, gdzie rozpierzchniętoe stado młodych koni i źrebiąt pasło się swobodnie.

O, jak się wyciągnęły wysmukłe szyje, i prześliczne łebki, przyzwyczajone do pieszczoty, pokładły się na ramionach Oli, obwąchując jej twarz jedwabistemi chrapkami.

— Moje wy, moje, wy najbliżsi, najlepsi przyjaciele.

— O! a my — zawołali jednym głosem chłopcy, którzy tuż za nią pospieszyli.

— Wy także, ale czy ja wiem, jakoś inaczej...

— Wolisz przyjaźń koni!

Był to głos Władka, jakiś dziwnie ostry i niemiły. Stał tuż przy niej, trzymając „Zulę" za uzdę.

— Kto wie, — zaśmiała się, — może wolę, może nie, jak czasem.

Pochylił się z konia tak, że gorący oddech jego musnął jej twarz.

— Olu, dlaczegoś taka inna?

— Ja? Władku? — przecież ja żyję! patrz, jak tu pięknie!

— Tu jesteś jak królowa, panujesz nad wszystkimi.

Odwróciła się z niechęcią.

— Ja wiem tylko jedno, że wszyscy mnie psujecie i potem mi tak ciężko, tak źle! Wiem, że nie tak robię, jak należy! Wiem, wiem! Ja tak nie mogę żyć — jestem sama, taka sama!

Prawie bolesnem łkaniem zabrzmiał jej głos.

Rzuciła krótkie: „Zaczekajcie!" i frunęła lekko, ku gościnnie o kilka kroków od łąk rozciągającym się polom, wspaniałym łanom żyta i pszenicy. Wśród kłosów, już znacznie wystrzelonych w górę, które się rozstępowały przed dziewczyną, jak wodne fale szemrzące, błękitnie patrzyły źrenice chabrów, niby z złocistych rzęs wybiegłe. Ku nim wyciągnęły się ręce Oli chciwie. Zrywała prędko, odrazu zręcznemi paluszkami splatając wianek.

Za chwilę już była spowrotem na łące. Purpurowa dżokejka świsnęła w powietrzu, schwycił ją Stach. Dwa ciężkie warkocze zsunęły się na ramiona, błyszcząc w słońcu odblaskiem miedzi, głowę uwieńczyły chabry.

— No, a teraz na koń — i do domu!

(D. n).

Janina Przecławska.

WYSPA PEŁNA KRASY

IV

Cejlon łączy się z kontynentem Indji szeregiem skalistych, prawie zupełnie nagich wysp, z których wielka wyspa Mannar zamyka zatokę północną, gdzie odbywają się w czasie oznaczonym przez rząd połowy pereł.

Od wieków znaną była ta pora, a napisy odczytane na ruinach prastarego miasta Niniwy mówią: „Gdzie co dnia inne jest wichrów wianie, tam leżą niezrównane perły".

Ponieważ badania wykazały, że tylko w zatoce Mannar, wiatry przez dwa miesiące w roku są codzień inne, że od wieczora do brzasku tchnie muson północno-wschodni, a południowo - zachodni wieje od południa do zmroku, przeto w tej epoce, w skwarze przedpołudniowych godzin odbywa się chwytanie ostryg perłowych w głębinie morza.

Jak wiadomo perła, zwykły węglan wapna o lśnieniu opalowem, jest płodem walki mięczaka zawartego w muszli z przedmiotem, który przypadkowo dostanie się między dwie skorupki. Czasem jest to ziarenko piasku, czasem jajeczko pasorzyta rozwijającego się w jelitach dużych ryb. Im bardziej ostryga pragnie zdusić niewygodne dla niej obce ciało, tem boleśniej wydzielina swą otacza je koliście i rośnie wraz z perłą niewygoda ostrygi, aż po sześciu czy siedmiu latach, znajdują nurkowie perłę wykończoną, doskonałą.

Najcenniejsze są perły okrągłe, białe są pożądane, różowe jeszcze kosztowniejsze, a mieniące się na czarno przewyższają wszystkie inne rzadkością swoją i ceną. Epoka zmiennych wiatrów trwa od lutego do końca kwietnia: wtedy to ławice ostryg wędrujące z falą głębinową zaczepiają się i sadowią w bezpiecznem miejscu; o ile nie zagrzebią ich suchome piaski, bywają łupem poławiaczy.

Rząd — mający monopol, — wyznacza datę połowu, a natychmiast na pustynne wybrzeże Arippu nadciągają łodzie, nurkowie, kupcy, straganiarze, i turyści. W przeciągu tygodnia powstaje gwarne miasto i porusza się tłum miotany namiętnościa chciwości i hazardu.

Od wieczora już wypływają barki flotylami i czatują na znanych sobie miejscach wschodu słońca i sygnału podniesionej flagi. Zaczyna się nurkowanie. Najlepszymi w tem rzemiośle są Arabowie, po nich idą Tamulowie, ale życie jednych i drugich bywa krótkie, choć od dziecińśtwa trenują się w tym trudzie.

Zazwyczaj pokłady perłowe leżą w głębinie od dziesięciu do czterdziestu metrów. Każdy z nurków musi mieć dwie liny, zwinięte na pokładzie statku. U końca jednej liny uwiązany jest kamień, druga ma koszyk. Nurek staje na kamieniu, jednem ramieniem przyciska do siebie linę, w drugiej ręce trzyma koszyk, który też zarzuca sobie na szyję. Ze statku spuszczają pętlę i z pluskiem i warkotem wszystko zapada się w morze. Po kilku sekundach obie liny odwinięte i człowiek w nurtach podrzuca kamień, który zaraz wyciągają. On zaś sam z koszykiem u szyi rzuca się na brzuchu zabierając z dna oceanu wszystko co zdoła zagarnąć, póki mu tchu nie zbraknie. Uderzenie w koszyk jest znakiem, aby go szybko wciągać i za chwilę widać na powierzchni parskającego nurka. Podczas gdy wypróżniają koszyk pod dozorem rządowego inspektora, człowiek nabiera oddechu w płuca i znów z pluskiem opada w głębinę.

Przez pół dnia sto razy może się tak zanurzyć zawsze tylko po 45 do 60 sekund. Nieraz dostaje pod wodą krwotoku nosem i uszami, a przyczyną jest ciśnienie słupa wody i lodowa temperatura głębi. Nierzadko bywają wypadki nagłej śmierci, lub pożarcie przez rekina.

Takim to śmiertelnym trudem zdobywają się na świecie najczarowniejsze, pełne niebezpiecznych ponęt klejnoty, na które łase są niewiasty. Po południu żaglowce, a jest ich setki, przybijają do lądu. Wory z ostrygami ustawia się rzędem — ważą one około trzydziestu kilo każdy. Pływak jako zapłatę dostaje co trzeci worek, dwa idą dla „rządu". Wsypują je w specjalnych szopach strzeżonych przez wojsko, aż do chwili codziennej licytacji.

Ubogi nurek bada natychmiast wartość swojego przydziału. Nieraz musi wszystko odrzucić jako bezwartościowe, to znów nagłym okrzykiem radości wita niespodziewane żniwo.

Inaczej postępują hurtownicy. Zsypują oni tysiącami ostrygi w pagórki i pozwalają by upał i robactwo dokonały dzieła i ze zgnilizny mięczaków odsłoniły się cenne perły.

Niepodobna przechodzić o kilka staj od tych cuchnących wzgórz bez zawrotu głowy. A jednak w tej zarazie strzegąc swych skarbów przed złodziejami żyje setki ludzi.

I tu także musi się znaleść misjonarz w pogotowiu dla tych co konają zaduszeni czy zatruci. Powszechne też bywa u nurków zapalenie płuc, dysenterja, tyfus i febra błotna.

Na szeregu kamienistych nieurodzajnych wysp zamykających zatokę Mannar, żyją Parjasi, ta część społeczeństwa, która się znajduje po za kastami i wiedzie swoją dolę uciekając z dróg ludzkich, przekonana o swej niższości i przekazująca ją dzieciom. W okresie jednak zbioru ryżu od marca do września najmują się parjasi za mizerną opłatę ludziom należącym do kast.

Więcej niż dwieście gatunków ryżu rośnie na Cejlonie. Niegdyś plantacje ryżowe wystarczały na wyżywienie ludności wyspy, dziś jednak za mało jeszcze ziemi wydarto dżungli i pola uprawne pod ryżem nieodpowiednio nawodniane nie mogą zaspokoić potrzeb cejlończyków. Połowę potrzebnego ryżu sprowadzać trzeba z Indyj. Rocznie zbiera się tu plon dwa i trzy razy.

Siew rzucony w wodę, kiełkuje w wodzie i wzrasta tylko pod falą dwudziestocentymetrową. Niektóre gatunki wymagają jedynie obfitego polewania, a w ogóle ryż uprawiać można tylko w dolinach.

Do orki używają drewnianych pługów zaprzężonych w woły, i też same powolne, cierpliwe stworzenia zwożą później na furach słomę ryżową, podobnie jak u nas żyto i pszenicę.

Ryż bywa młócony kopytami tychże wołów, a gdy w końcu zdatny jest do spożycia po zmiażdżeniu pałką w drewnianym stępie i przesianiu w płaskich koszykach, wtedy gotowany jest nasypko, a jako okrasa służy mu sos! Tych sosów w kuchni cejlońskiej jest mnóstwo gatunków, pospolicie jednak przyrządza się z byle jarzyny, owocu, mięsa z domieszką korzeni, których

na wyspie nie brak, a szczególnie ostrym jest sproszkowany pieprz *kaczimiris*. Przyprawa ta, dezynfekująca i wzmacniająca żołądek osłabiony ciągłym upałem, z początku pali jamę ustną, i trzeba do niej przywykać powoli.

— — — — — — — — — — — —

Iranatiwu czyli *wyspy siostrzane* spotykamy o kilka mil od wielkiego wybrzeża. Żyją tam parjasi w największej nędzy, a są przytem najgorliwszymi wyznawcami katolickiego kościoła. Ledwie trochę wznosi się większa z tych wysp nad poziom oceanu i nieraz chaty i bydło bywają tam zmiatane przez fale. Głównem zajęciem mężczyzn jest rybołóstwo, i to uprawiane w sposób niesłychanie zuchwały za pomocą nurkowania. Niebezpieczeństwo tego połowu z powodu grasujących na wodach oceanu rekinów łatwo zrozumieć widząc nieszczęsnych nurków pozbawionych stopy, nogi lub ramienia, które ratując życie zostawili na pastwę drapieżnikom.

Prócz ryb, nurkujący parjasi wyławiają *łopaty morskie*, duże ślimaki któremi delektują się Chińczycy i niektórzy Paryżanie, a także i muszle o gorących barwach służące do wyrzynania biżuterji.

Parjasi na swych wodach łowią także olbrzymie żółwie sięgające wagą od 300 do 500 kilogramów. Rzeźnicy z Jaffny, jednego z głównych miast na północy wyspy, skupują mięso żółwi, podczas gdy skorupy służą jako szczyt dachu nad chatą. Z pazurów łap wyrabia się grzebienie i inne przedmioty szyldkretowe.

— — — — — — — — — — — —

Misjonarze Oblaci szczególnie ukochali tych nędzarzy. Chata koło kościoła zawsze gotowa była na przyjęcie kapłana, którego ku swemu strapieniu mieszkańcy wyspy rzadko widywali. Powoli udało się przysyłać im księdza na dłuższe okresy. Wielkimi dobrodziejami parjasów byli Ojcowie Deslandes i Favril bracia przyrodni.

O. Deslandes obronił ich przed wyzyskiem i chciwością mohometan, przestudjowawszy wpierw prawo cejlońskie o rybołóstwie. Stał się postrachem adwokatów i wygrał dla swych owieczek wszystkie procesy.

O. Favril starał się ulżyć ich ubóstwu i okryć ich nagość, odzianą prócz najkonieczniejszych części ciała tylko w słońce, zjełczałe masło i szkaplerz, jak się wyrażał z humorem.

Gdy od miejscowego miłosierdzia nie miał nadziei na pomoc, bo kasty nic nie dadzą Parjasom, Ojciec Favril zwrócił się do Francji. Wkrótce przybyła ztamtąd odzież i wraz z nią zrodziło się przyzwyczajenie. Dzisiaj Parjas raczej umarłby z głodu niżby miał pozbyć się swej opończy. Panuje wśród nich moralność istotnie surowa, a każdy występek karany jest wygnaniem z gminy dopóki nie przyjdzie skrucha i poprawa życia.

A. Z.

UCZMY SIĘ WIDZIEĆ

Znamy wszyscy dobrze takie stany, kiedy człowiek siedzi na odczycie i nie słyszy zeń ani słowa, czyta powieść i po przewróceniu kilkunastu kartek konstatuje z z niezadowoleniem, że nie ma pojęcia ile i co przeczytał. Bywają takie nastroje moralne, które takie roztargnienia całkowicie tłumaczą i czynią zrozumiałymi, bywa jednak również pewne jakby zaniedbanie wewnętrzne, które sprawia, że zmysłów naszych aż nazbyt często używamy automatycznie, że więcej mówimy niż słuchamy, a kto wie czy nie biernicj jeszcze odnosimy się do tego, na co patrzymy.

Mogłoby się wydawać, że to sprawa nie warta uwagi, tak jednak bynajmniej nie jest. Człowiek w zetknięciu z zewnętrznym światem powinien z niego chłonąć możliwie najwięcej i to chłonąć celowo i świadomie, uczyć się go i rozumieć.

Trzeba to sobie uświadomić, że nietylko przeczytanie pięknej książki stanowi nasz kulturalny dorobek, nietylko oglądanie arcydzieł malarstwa i architektury wzbogaca naszego ducha, ale na mniejszą nawet skalę zakrojone wytwory ludzkiego talentu, cuda przyrody czy techniki, a choćby poprostu ładny domek, miły ogródek powinniśmy umieć zobaczyć.

Budynek o ładnym rysunku, który niejako „przeczytały" nasze oczy, sonata, którą „przeczytał" nasz słuch stają się naszym dorobkiem duchowym, rozwijają nasz umysł, nasze uczucia, pogłębiają nasz stosunek do świata.

Wszakże największym skarbem człowieka jest dla niego, jego dusza, ona stanowi jego wartość i rzeczywiste znaczenie, ona mu wskazuje drogi życia i właściwy sens tego, co go otacza. Im zaś skrzydła jej są barwniejsze i szerszy ich zasięg, tem bogatsza się staje i potężniejsza.

Dlatego trzeba umieć patrzeć, umieć widzieć, umieć brać z zewnętrznego świata pokarm dla wędrującej po drogach życia duszy.

Ileż to razy zdarzyło się piszącej te słowa, że pokazała komuś kartę pocztową z widokiem miejscowości, którą ten ktoś znał wybornie, ale na karcie jej nie poznał. Owszem po bliższem przypatrzeniu zobaczył napis nad sklepem, czy coś podobnie ważnego i ze zdziwieniem skonstatował, że tu ma przed sobą plac, przez który codziennie przechodzi, a którego w gruncie rzeczy wcale nie znał w ogólnem, perspektywicznem ujęciu. A jednak objęcie wzrokiem przytomnym jaknajwiększego obszaru świata, poznanie go, jak się zna dobrze znajomą twarz, niewątpliwie nas wzbogaca. Przechodzimy obok wielu rzeczy pięknych, które winniśmy ocenić i czerpać z nich miłe wzruszenia, uczyć się rozumieć drogi i załamania linji, poznawać rysunek i obraz tego, z czem się codziennie spotykamy. Im czulsze na zewnętrzne wrażenia są nasze zmysły, im bogatsza skala wrażeń, tem bogatszy skarbiec wewnętrzny. Człowiek idący przez miasto, który widzi jedynie, że jedzie auto, które go może przejechać, tramwaj, który go odwiezie do miejsca, dokąd się wybiera, który widzi budkę z papierosami, ładne jabłka lub rękawiczki na wystawie, nic w gruncie rzeczy nie widzi!

Ale człowiek, który umie objąć wzrokiem duży plac, z dominującym nad nim pomnikiem, który ogarnie linje gmachu stanowiącego tło widoku i oczom swoim każe *zobaczyć* jakie to piękne, kładzie do skarbonki wrażeń, złotą monetę.

Może ktoś przypuścić, że takie widzenie jest wrodzone albo go nie ma. Zapewne są ludzie obdarzeni znakomitym „słuchem" którzy słyszą i rozumieją tony uchodzące ucha ludzi mniej muzykalnych, są też i oczy, które gorzej widzą i rozumieją bieg linji i grę barw, niż inne, ale mało jest ludzi, których zmysły tak są uśpione, że nie mogą zupełnie odczuć piękna piosenki lub kwiatu. Otóż skalę tych wzruszeń należy rozszerzać, kulturą rozwijać i pogłębiać.

Dusza nasza powinna stać się jakgdyby wstęgą filmową, na której widnieją tysiączne pochwycane przez nas świadomie i posiadane na własność obrazy.

Stemal.

SZKOŁA MATEK

Na całym świecie zwrócono w ostatnich latach uwagę na to, aby przygotować młodą kobietę do obowiązku matki, dając jej odpowiedni zasób wiedzy. Minęły te czasy kiedy się zdawało, że wraz z przyjściem na świat dziecka, matka otrzymuje dla niego nietylko pokarm w piersiach, ale jednocześnie i umiejętność pielęgnowania i wychowania maleńkiego obywatela. Tymczasem macierzyństwo jest tak odpowiedzialne, tak ważne dla społeczeństwa, że wymaga nietylko wielkiego zasobu dobrej woli, rozumu, dobroci, cierpliwości, ale przedewszystkiem wiedzy, której najpiękniejsze zalety serca i umysłu nie są w możności zastąpić.

W Wiedniu otworzono „Szkołę Matek", gdzie słucha wykładów wiele młodych kobiet. Nie są to bynajmniej wykłady uniwersyteckie zdążające do fachowego przygotowania na dyplomy, ale raczej rozmowy pouczające, prowadzone pod kierunkiem osób fachowych, lekarzy, hygjenistów, wychowawców, gdzie młode matki albo przyszłe matki, mogą nietylko słuchać, ale pytać a nawet dyskutować. Wykładowcy uczą dziecko kąpać i przewijać, uczą jak się z niem bawić i jak do niego mówić. Ze względu na to, że w dzisiejszej epoce zdarza się nieraz, że kobieta pracuje cały dzień za domem, a mąż bezczynnie siedzi u siebie w pokoju, przyjmują na kursy także panów, którzy w sztuce wychowywania pragną się wydoskonalić.

Charakterystyczne jest to, że szkoła stara się ściągnąć w poczet słuchaczek starsze panie, zwłaszcza babcie, posuwając względy dla nich tak daleko że mogą uczęszczać na kurs zupełnie bezpłatnie. Czemu zawdzięczają starsze panie takie wyjątkowe względy? proszę zgadnąć. O to temu, że wpływ ich na córki i synowe w dziedzinie wychowania okazuje się zgubny i wsteczny, najeżony najrozmaitszemi przesądami, idzie więc o to, aby w ciągu ośmnastu dni kursu wybić im zgłowy pewne przestarzałe pojęcia.

As.

DREWNIANE KOŚCIOŁKI WIEJSKIE WĘDRUJĄ DO MIAST

Władze czechosłowackie postanowiły celem uratowania zabytkowych drewnianych kościołków, przenieść je do miast i otoczyć specjalną opieką konserwatorską. Chodzi tu głównie o kościołki na Słowaczyźnie W dniach ostatnich przewieziono kościołek z miejscowości Mała Polana do miasta Hradec Králové. Ponadto będą przewiezione do miast kościołki z miejscowości: Niklasowa, Hunkovce, Kraina Bystra i Kruzlova. Zostaną one rozmieszczone w różnych miastach na Morawach i w Czechach.

TECHNIKI ARTYSTYCZNE W ZARYSIE

Malarstwo.

Techniki malarskie rozróżniamy w zależności od farb, jakich używamy do takiego czy innego malowidła. I tak rozróżniamy:

malarstwo olejne (olej),
„ temperowe (tempera);
„ wodne (akwarela);
„ gwasz.

Do wszystkich używa się tych samych barwników drobno mielonych w wysokim gatunku, tylko różniących się między sobą jakością spoiwa.

W farbie olejnej spoiwem jest olej lniany, rzepakowy lub orzechowy. W temperze spoiwem jest emulsja. W skład emulsji wchodzą: żółtko; białko; wosk; niewielkie ilości oleju i werników z miękkich żywic. W akwareli, jako spoiwo służy klej łatwo rozpuszczalny w wodzie, np. guma arabska. Gwasz jest farbą wodną o większem stężeniu barwnika, niż u akwareli.

Materjałami na których się maluje w malarstwie olejnem, temperze i gwaszu są: deska; dykta; płótno lniane; lub papier odpowiednio zagruntowane, czyli powleczone cienką warstwą mieszaniny kleju, oleju, kredy i bieli. Dla akwareli — papier. Do rozrzedzenia farb olejnych służy olej, do tempery — emulsja, do gwaszu i akwareli — woda.

Pendzli używa się twardszych szczecinowatych lub miękkich z włosia; do akwareli — kałankowych, ze specjalnie miękkiego włosia.

W oleju temperze i gwaszu, do otrzymania białych i jasnych kolorów służy farba biała. W akwareli biel zastępuje papier, który prześwieca przez farbę.

Pastel. Pastele są to kredki o wielkiej ilości odcieni każdej barwy. Wyrabiane są z barwnika skiejonego gumą tragantową. Jaśniejsze tony otrzymuje się przez zmieszanie barwnika z kredą, gipsem; lub glinką kaolinową. Pastelami rysuje się wyłącznie na papierze.

Bywają połączenia technik: tempery z olejną, akwareli z pastelem; oraz rysunek podkolorowany akwarelą.

Chcąc nadać obrazowi połysk, powleka się go cienką warstwą werniksu. Werniks jest to rozpuszona żywica. Twarda to bursztyn; miękka — mastyks, damaż.

Grafika.

Artysta w poszukiwaniu form dla swej myśli artystycznej, sięgnął do technik drukarskich. Techniki drukarskie pozwalają na otrzymanie większej ilości odbitek z jednej płyty z rysunkiem. Wszystkie rodzaje druków dzielą się na trzy typy:

druk wypukły;
„ wklęsły;
„ płaski.

W pierwszym wypadku obraz wykonany na płycie występuje wypukło i farbą pokrywają się tylko miejsca wystające; miejsca wgłębione pozostają wolne od farby i na odbitce są białe. Do druku wypukłego należy drzeworyt.

W drugim wypadku rysunek jest wycięty wgłąb i tylko miejsca zagłębione zatrzymują farbę; z pozostałej powierzchni usuwa się farbę i miejsca te na odbitce są białe (jeżeli drukuje się na białym papierze). Do tego typu należą techniki na metalu, miedzioryty (sztych); sucha igła; mezzotinta i kwasoryt (akwaforta).

W trzecim wypadku wypukłość i wklęsłość prawie nie istnieją; a właściwie nie odgrywają żadnej roli. Zagadnienie polega na reakcjach chemicznych zachodzących między materjałem, na którym wykonano rysunek, a substancjami któremi materjał się obrabia. Do tego typu należy litografja.

Drzeworyt.

Wynaleziono w Europie w początkach XV w. Do drzeworytu używa się gładkiej deski z twardego drzewa, zazwyczaj gruszkowego.

Przy zastosowaniu odpowiednich dłutek wycina się rysunek; a następnie wałkiem masowym nadaje się farbę, pokrywa kawałkiem papieru i pociera gładkim przedmiotem. Farba z wypukłego rysunku przystanie do papieru; otrzymujemy z tego odbitkę z rysunkiem takim samym, lecz odwróconym. Można też drukować na odpowiedniej prasie; która płaską, metalową płytą przytłacza papier do deski.

Drzeworyt bywa kolorowany ręcznie akwarelą; lub temperą i barwny: wtedy na każdy kolor wykonywa się oddzielną deskę. W XVIII w. w Anglji wynaleziono drzeworyt sztorcowy, do którego używa się desek z bardzo twardego drzewa: bukszpanowej, grabowej, lub gruszkowej otrzymanej z przekroju pnia wpoprzek.

Drzeworyt sztorcowy pozwala na większą precyzję i miękkość formy.

Techniki na metalu.

Równocześnie z drzeworytem powstała technika miedziorytnicza.

Do technik metalowych używa się gładkich płyt miedzianych lub cynkowych i różnego rodzaju igieł i rylców, gładzików i skrobaczy.

Miedzioryt (sztych).

Na gładkiej metalowej płytce wycina się rysunek rylcem. Płytkę pokrywa się gęstą farbą olejną, wyciera się do czysta. Farba pozostaje tylko w wyciętych rowkach. Przykrywa się płytę kawałkiem zwilżonego papieru i przetłacza pod specjalną prasą. Farba z rowków przystaje do papieru i otrzymujemy odbitkę.

Pewna kaligraficzna czystość linij jest cechą charakterystyczną miedziorytu.

Sucha igła. Ostro zakończoną igłą wydrapuje się rysunek na płytce. Przez zadraśnięcie igłą powstaje wgłębienie i część metalu odwija się w formie stružyny. Następnie płytę pokrywa się farbą, ściera tak, żeby została tylko w rowkach i strużynie i przykrywszy kawałkiem papieru odbija się w prasie. Suchą igłę cechuje pewna miękkość kreski.

Mezzotinta.

Metalową płytę nacina się narzędziem o drobniutkich ząbkach tak, żeby po nałożeniu farby dała powierzchnię czarną. Następnie skrobaczem i gładzikiem wygładza się pewne miejsca, aby otrzymać rysunek o subtelnych tonach.

Kwasoryt (akwaforta).

Do kwasorytów zaliczamy: akwafortę; akwatintę; miękki werniks (vernis mou).

Akwaforta. Płytę pokrywa się odpowiednim lakierem i po wyschnięciu wydrapuje igłą rysunek, przez który przegląda metal. Następnie kładzie się w kwas, który wyżera wgłębioną kreskę.

Po zmyciu lakieru nadaje się farbę i drukuje jak poprzednio. Cechą charakterystyczną jest pewna swoboda i miękkość linij.



Akwatinta.

Płytę posypuje się drobno mieloną kalafonją i ogrzewa się. Kalafonja, roztapiając się, przylega do płyty w formie malutkich ziarenek. Kwas działa na miejsca wolne między ziarenkami i wytrawia wgłębienia. Miejsca, które mają być białe lub mniej czarne, przykrywa się w odpowiednim czasie lakierem. Charakterystyczną cechą tej techniki jest pewna ziarnistość plamy.

Miękki werniks. Płytę pokrywa się warstewką miękkiego werniksu, przykrywa papierem i rysuje się na nim ołówkiem. W miejscach rysowanych werniks przylgnie do papieru i odkryje metal; kwas wytrawia lekko wgłębioną kreskę i otrzymujemy kreskę o charakterze ołówkowym.

Często stosowane jest połączenie kilku technik metalowych.

Bywają akwaforty kolorowe drukowane z jednej płyty założonej różnemi kolorami; lub z kilku oddzielnych płyt.

Do grafiki zalicza się też monotypja, która powstaje w ten sposób; że na płytce metalowej założonej farbami olejnemi maluje się rysunek i odbija się w prasie.

Litografja.

Wynaleziona w Niemczech przez A. Senefelder w końcu XVIII-go wieku Nazwa pochodzi od greckiego słowa „litos" — kamień. Kamień litograficzny jest to specjalny twardy gatunek wapniaka. Przy pomocy drobno mielonego krzemu nadaje mu się powierzchnię drobnoziarnistą lub gładką. Rysuje się kredą litograficzną, lub tuszem.

Tusz i kreda jest to mieszanina tłuszczów, żywicy, wosku i czarnej farby. Najważniejszym czynnikiem jest tłuszcz, który przenika w kamień w miejscach rysowanych.

Kamień z rysunkiem pokrywa się preparatem gumy arabskiej z małą ilością kwasu azotowego. Powstają związki chemiczne, które sprawiają, że kamień przyjmuje farbę z wałka tylko w tych miejscach, gdzie był rysunek. Farba litograficzna jest to farba olejna; której spoiwem jest olej lniany. Druk odbywa się na specjalnej prasie litograficznej. Litografja barwna powstaje przez kolejne odbicie każdego koloru z innego kamienia na tej samej odbitce. Litografja daje nieograniczoną swobodę w operowaniu linją, plamą i tonem.

Irena Michalska

CHESTERTON I BELLOC, DWAJ BOJOWNICY KATOLICYZMU W ANGLJI

W ostatnich latach daje się w Anglji zauważyć bardzo znaczny rozkwit katolicyzmu. O rozkwicie tym świadczą nietylko cyfry, dotyczące nawróceń (od r. 1922 do 1925 nawróciło się 121.165 osób), ale także ogromny rozmach, jakiego dziś nabrała w Wielkiej Brytanji Akcja Katolicka, licząca obecnie mnóstwo rozmaitych instytucyj i organizacyj i sięgająca swemi wpływami w najszersze warstwy społeczeństwa angielskiego, tak dawniej wrogo dla wszystkiego co katolickie usposobionego. Dziś już niema w Anglji wobec katolicyzmu tego stanowiska co jeszcze 20 lat temu. Widać to chociaż z tego, że katolicy zajmują dziś rozmaite wysokie stanowiska i urzędy państwowe (m. in. burmistrze Londynu, Cardiffu i Hull są katolikami). Niema dziś w Anglji dawnej niechęci i antagonizmu w stosunku do katolików. Katolicki punkt widzenia w rozmaitych zagadnieniach aktualnych, czy to będzie dziedzina społeczna, czy gospodarcza, czy też nawet polityczna, jest brany pod uwagę a zasady, głoszone przez Kościół i nauki, wypowiadane przez Ojca św. w encyklikach szeroko z należytem uznaniem komentowane.

Ten pomyślny i wielkie nadzieje rokujący stan rzeczy jest w dużej mierze do zawdzięczenia dwum czołowym pisarzom katolickim w Anglji, którzy niezmordowaną pracą pióra od szeregu już lat występując na łamach pism katolickich i własnych dzieł, stopniowo oddziaływują na opinję szerokiego ogółu, kształtując ją przychylnie dla katolicyzmu. Jednym z tych pisarzy jest znany nie tylko w Anglji, ale i w innych krajach C. K. Chesterton, drugim — Hillaire Belloc. Obydwaj w roku ubiegłym otrzymali od papieża wysokie odznaczenie orderem Grzegorza Wielkiego za zasługi, położone na niwie akcji katolickiej.

Urodzony w r. 1870 we Francji Belloc posiada w swej twórczości pokaźną spuściznę kultury umysłowej francuskiej. Po ukończeniu studjów wyższych w Oksfordzie i przyjęciu obywatelstwa Wielkiej Brytanji Belloc poświęca się pracy literackiej. Na niwie tej pracuje z powodzeniem obecnie już przeszło lat trzydzieści. Interesuje go specjalnie historja, zwłaszcza zaś wydobywanie z mroków zapomnienia i wyświetlenie rozmaitych faktów historycznych, sfałszowanych w swoim czasie świadomie przez protestantów celem szkalowania Kościoła katolickiego. Twórczość Belloca jest bardzo różnorodna. Pisze on wiersze, powieści, opisy podróży, artykuły polemiczne. Do najlepszych jego dzieł zaliczyć trzeba w pierwszym rzędzie „Krótką Historję Anglji", w której autor niezwykle szczegółowo podaje dzieje czterowiekowego panowania rzymskiego w Anglji, „Europa i wiara", „Joanna d'Arc", oraz „Kościół katolicki, a historja".

Najbliższym współpracownikiem w sprawie katolickiej i przyjacielem Belloc'a jest Chesterton. Ci dwaj przyjaciele i obrońcy sprawy katolickiej różnią się ogromnie, jeśli chodzi o rodzaj stylu, podejście do zagadnienia i ujęcie. Belloc jest to umysł poważny, wnikliwy i analizujący uczonego. Chesterton — to pióro cięte, pełne werwy, nieraz niezpozbawione sarkazmu i złośliwości, operujące mistrzowsko ironią i paradoksem. Dorobek literacki Chestertona jest nie mniejszy od dorobku Belloc'a chociaż w innym rodzaju. Chesterton jest konwertystą (przeszedł na katolicyzm w r. 1922). Przed swem definitywnem przejściem na łono Kościoła napisał szereg utworów beletrystycznych, które zyskały mu olbrzymi wprost rozgłos. W kilku książkach, pisanych w okresie, poprzedzającym nawrócenie ostateczne, bohaterem jest mądry, i pełen specyficznego angielskiego „sense of humour" ksiądz, „Father Brown". Z poważniejszych prac Chestertona wymienić należy „Heretyka" (1905 r.) i Ortodoksję r. 1908). Obecnie Chesterton redaguje własne pismo p. t. „G. K's weekly", cieszące się ogromną popularnością nietylko wśród katolików, ale i wśród protestantów.

PROTESTY PRZECIW PRZEŚLADOWANIOM RELIGIJNYM.

Angielski komitet przyjaciół Ligi Narodów złożył ostatnio rządowi brytyjskiemu memorjał w sprawie tolerowanego w różnych krajach prześladowania religijnego. Autorzy memorjału, wyrażając przekonanie, że „Żadne państwo, które nie pozwala swym obywatelom na swobodne wypełnianie praktyk religijnych i nauczanie religijne, nie może utrzymywać z Wielką Brytanją szczerze przyjaznych stosunków", zwracają się do rządu z prośbą, by przedsięwziął wszystkie dostępne mu środki, już to w formie prywatnych wpływów, już to w drodze akcji publicznej w Genewie, bądź też gdzieindziej, w celu przekonania odpowiednich rządów o konieczności zapewnienia ich obywatelom wolności religijnej. Memorjał opracowany został po gruntownem zbadaniu sprawy i porozumieniu się z przedstawicielami Kościoła katolickiego, anglikanizmu, gmin protestanckich i Armji Zbawienia.

Podobny wniosek złożyła również konferencja katolickiego episkopatu szwajcarskiego prezydentowi i radzie Związku Szwajcarskiego. Po stwierdzeniu faktu, że w pewnych, należących do Ligi Narodów państwach, chrześcijaństwo podlega okrutnemu prześladowaniu, nad którem społeczeństwo chrześcijańskie nie może przejść spokojnie do porządku dziennego, biskupi szwajcarscy uważają ze swój obowiązek wznieść głośny protest przeciw gwałceniu najświętszego prawa, prawa wolności wiary obywateli państw, które zobowiązały się do szanowania statutów Ligi Narodów. W końcu swego wniosku biskupi proszą radę związkową i prezydenta Szwajcarji by wpłynęli odpowiednio na Ligę Narodów, która ze swej strony wszystkim reprezentowanym w niej państwom winna zwrócić uwagę, że zezwolenie na swobodne praktyki religijne w rządzonych przez nie krajach należy do pierwszych ich obowiązków.

TAJEMNICZY KIELICH STAROCHRZEŚCIJAŃSKI Z ANTJOCHJI.

Niedawno w czasie prac wykopaliskowych w okolicach starożytnej Antjochji dokonano ciekawego odkrycia. Mianowicie w skałach na południe od tego miasta znaleziono starożytną świątynię chrześcijańską w jaskini. Ściany kamienne tej świątyni pokryte są niezwykle ciekawemi freskami, które postanowiono zbadać bliżej i w tym celu przystąpiono do ich oczyszczenia. Przy tych pracach natrafiono na pogrążoną w ziemi skrzynię drewnianą, opieczętowaną niegdyś, jak się zdaje, smołą i opatrzoną napisami, do których odcyfrowania już przystąpiono, oraz znakiem ryby. Wewnątrz skrzyni mieścił się kryształowy kielich roboty, jak się zdaje, rzymskiej, wysokości mniej więcej 10 cm i szerokości ok. 5 cm na bardzo niskiej nóżce, co wskazywałoby na pochodzenie mniej więcej z I wieku przed naszą erą. Ponieważ istnieje raport ze zdobycia przez Baldwina I po pierwszej wyprawie krzyżowej Cezarei syryjskiej, w którym wśród zdobytych klejnotów wymieniono kryształowy kielich, który według podania ówczesnego służył Chrystusowi Panu podczas Ostatniej Wieczerzy, powstało przypuszczenie, że znaleziony obecnie kielich jest właśnie tą relikwią. Oczywiście, sprawa wymaga bliższego jeszcze zbadania, które może ułatwią dalsze wykopaliska a przedewszystkiem odcyfrowanie napisu na skrzyni.

K. A. P.

ROŚLINY CEBULKOWE

Liljum candidum — lilja biała.

Lilja biała jest jeszcze naogół w naszych ogrodach rzadkim gościem, a jednak zastoswanie jej w ogrodzie jest ogromnie szerokie. Nadaje się do grup roślin, na rabaty i na kwiat cięty. W Japonji lilja biała uprawiana jest na szerszą skalę dla produkcji kosmetyków. Cebula lilji białej jest stosunkowo duża, bo dochodzi do 25 cm obwodu.

Pęd kiatowy dorasta 1,20 — 1,50 m na wierzchołku którego ukazuje się zwykle 6 — 8 kwiatów. Ziemia dla lilji białej musi być ciepła, przepuszczalna, umiarkowanie wilgotna. Stanowisko słoneczne; znosi również lekki półcień.

Sadzić cebulę tak, by była otoczona warstwą piasku. Nawożenie musi być silne, ale przegniłym nawozem, a nigdy świeżym. Azotowe nawożenie ograniczyć do minimum t. zn. nie nawozić gnojówką, ani żadnemi saletrami. Traktujemy białą lilję jako roślinę wieloletnią. L. biała kwitnie zasadniczo w czerwcu, a potem przechodzi w okres spoczynku. W tym czasie ją przesadzamy.

Cebule wyjmujemy z ziemi widłami amerykańskiemi, ostrożnie podważając, by nie uszkodzić, segregujemy na trzy wielkości i sadzimy określonemi wielkościami. Sadzić na 8 — 12 cm głęboko. Na jednem miejscu można trzymać lilje 8 — 10 lat. Kwitną zasadniczo trzyletnie cebule. Są jednak w tym kierunku pewne odchylenia. Zdarza się, że kwitną i wcześniej, lub później niż po trzech latach. Zależy to głównie od jakości gleby, siły nawożenia i stopnia nasłonecznienia. W glebach zbyt jałowych i b. silnie nasłonecznionych zaczynają zwykle kwitnąć wcześniej, ale kwiat mają mało okazały, raczej drobny. Jeżeli uprawiamy lilje na kwiat cięty do sprzedaży, wówczas wyrywamy im pylniki. Kwiat wówczas będzie niepokalanie biały; w przeciwnym razie plamiłby się pyłkiem wysypującym się z torebek pylnikowych. Na wiązanki ścinać w stanie pół - rozkwitłym. Trzymają się wówczas w wodzie dłużej. Wysadzać na upatrzone miejsca od sierpnia począwszy, poprzez miesiące jesienne do grudnia. Do tego miesiąca wysadzanie musi być bezwzględnie skończone. Wiosenne przesadzanie czasem się stosuje, jednak jest to nieracjonalne, gdyż cebula wówczas dłuższy czas choruje. Na zimę można lekko przykryć, szczególniej kiedy zima jest nierówna, t. zn. przeplatana częstemi odwilżami naprzemian z silnemi mrozami. Na wiosnę zdjąć przykrycie, ziemię na grządce z liljami spulchnić motyczką i ugrabić. W ciągu lata spulchniać, płytko strzemiączkiem po deszczach i usuwać ukazujące się chwasty. W lecie po okwitnieniu, łodyg zaraz nie ścinać, lecz poczekać, aż zżółkną i zeschną. Gdybyśmy ścięli łodygi zielone, pozbawilibyśmy cebule znacznych ilości pokarmu zawartego w liściach i łodydze, a zatem osłabilibyśmy zanadto cebule, co wpłynęłoby ujemnie na przyszłe kwitnienie. Musimy zatem zaczekać, aż pokarmy zejdą powoli do zimowego magazynu, czyli cebuli, co poznaje się po żółknięciu i zasychaniu liści, potem dopiero łodygi można ściąć pozostawiając 3—4 cm kawałek łodygi ponad cebulą. Gdybyśmy tego nie zostawili, wówczas cebula narażonaby była na bardzo łatwą infekcję, a co zatem idzie — wszelkiego rodzaju choroby gnilne.

Liljum tigrinum — lilja tygrysowa.

Lilja pomarańczowa, czarno nakrapiana z silnie wywiniętemi do góry płatkami korony. Kwitnie od końca czerwca do sierpnia. Pęd kwiatowy dorasta do 1,20 — 1,50 m wysokości. Na łodydze osadzone jest zwykle 5 — 6 kwiatów. L. tygrysowa ma wielkie zastosowanie jako roślina grupowa i rabatowa. Mniej nadaje się na kwiat cięty. Znosi gleby cięższe z natury i suchsze, niż l. biała. Sadzi się 8 — 10 cm głęboko. W kątach liści wytwarzają się małe, czarne, lśniące cebulki, kótre po dojrzeniu używamy do wysiewu.

Liljum umbellatum — do 1,50 m wysokości dorasta, liście drobne, liczne, jasno-zielone. Kwiaty jasno-pomarańczowe. Masowo się spotyka w ogródkach wiejskich pod nazwą smolinosów. Doskonała jako roślina grupowa na trawniki w parkach i do wysadzania koło skupin z krzewów ozdobnych.

Liljum martagon — złotogłów. Spotyka się jeszcze dosyć często w stanie dzikim, szczególniej na skałach wapiennych. Kwiaty posiada stosunkowo drobne lila-różowe, ciemno nakrapiane, płatki silnie do góry wywinięte.

Liljum aurantiacum — lilja złocista. Importowana z Japonji. Bardzo piękna zarówno w formie jak i kolorze.

Lilium regale — pochodzi z Himalajów. Kwiaty ma lejkowate, długie, pachnące. Niezastąpiona na kwiat cięty. Bardzo wcześnie wybija na wiosnę, dlatego cierpi niejednokrotnie od przymrozków. Nie zdejmować z niej okrycia póty, póki się nie ociepli dostatecznie.

Wszystkie wyżej wymienione lilje mają wymagania podobne jak lilja biała, dlatego uprawiać je należy tak, jak lilję białą.

Hiacinthus orientalis — hiacynt.

Jest to roślina uprawiana masowo w Holandji i Niemczech. Cebulki tej rośliny spotykane u nas w handlu są stamtąd właśnie importowane. Holandja posiada warunki glebowe i klimatyczne idealne dla rozwoju wszelkiego rodzaju cebul kwiatowych, dlatego stała się wyłączną dostarczycielką cebul kwiatowych dla całego niemal świata.

Cebule hiacyntów dzielą się na cztery klasy. I — 22 cm w obwodzie, II — 18 cm, III — 12 cm i minjaturowe.

Pierwsza i druga wielkość jest zwykle bardzo droga, dlatego powszechnie do uprawy w ogródkach używa się wielkość trzecią lub minjaturowe. Hiacynt wymaga gleby przepuszczalnej, niepodmokłej. Jeżeli grunt podmokły, to zdrenować. Sadzić na głębokości 5 — 10 cm, zależnie od wielkości cebul. Odległości sadzenia od 10—25 cm. Wysadzać na miejsce przeznaczenia w sierpniu, do połowy września. Na zimę okryć hiacynty gałęziami świerku. Myszy lubią niszczyć hiacynty, dlatego należy okrywać dopiero po zmarznięciu powierzchni ziemi. Wtedy ma się pewność, że myszy nie porobią kryjówek pod przykryciem. Wczesną wiosną wzruszyć płytko ziemię na rabacie z hiacyntami. Kwitną w maju. Nie dopuszczać do zawiązywania nasion, gdyż wtedy cebula silnie się osłabi. W czerwcu należy wyjąć cebule z ziemi, ułożyć w miejscu przewiewnem, by przeschły, oczyścić następnie z ziemi i przechować w ciemnem, a suchem pomieszczeniu do chwili sadzenia. Zasadniczo sadzi się rokrocznie nowe cebule, wtedy otrzymujemy kwiaty duże, okazałe. Jeżeli nie możemy sobie pozwolić na rokroczne zmienianie cebulek, wówczas sadzimy stare cebule. Zmieniać jednak je należy przynajmniej co 3 lata.

Odmian hiacyntów jest dużo, a różnią się one między sobą zarówno barwą, jak i formą kwiatów. Kwiaty są pojedyńcze i pełne. Cenimy na kwietniki barwy czyste jak: biała, niebieska, różowa, karminowa.

Tulipa silvestris — tulipan.

Tulipany są już od bardzo dawna w uprawie, bo od 1600 lat. Jednak nie sprzykrzyły się ludziom dotychczas, i są b miło widziane w ogrodach.

Tulipany pochodzą z Azji. Produkcją tulipanów na szeroką skalę zajmuje się dotychczas Holandja. Tulipany posiadają kwiaty pojedyńcze i pełne. Kwiaty pojedyńcze zwykle wcześniej zakwitają. Pełne natomiast w 2 — 3 tyg. po pojedyńczych. Wczesne tulipany mają kwiat osadzony zwykle na niskiej łodydze. Późniejsze natomiast — na wysokiej. Niskie tulipany nadają się na kwietniki i rabaty kwiatowe, a także do ogródków skalnych. Wysokie — nadają się do grup, a także doskonale są na kwiat cięty.

Są trzy zasadnicze grupy tulipanów:
1) Papuzie — o płatkach powycinanych, w pstrych kolorach.
2) Bredera — w kolorach jednolitych i płatkach całobrzegich.
3) Darwina — podobnie jak grupa Bredera, tylko kwiaty osadzone na znacznie dłuższych łodygach.

Ziemia dla tulipanów najodpowiedniejsza piaszczysto-gliniasta, pozostająca dawno w kulturze. Stanowisko — słoneczne. Sadzić na miejsce przeznaczenia w październiku do listopada. Przed zimą musi się jeszcze tulipan zakorzenić. Sadzić do 8 cm głęboko w odl. 10 — 12 cm od siebie. Przykrycie na zimę niekonieczne. Wiosną b. wcześnie wzruszyć motyczką płytko ziemię, gdyż wcześnie wybijają. Kwitną w kwietniu, maju. Po okwitnieniu wyjąć z ziemi wraz z liśćmi. Trzymać czas jakiś w miejscu przewiewnem, potem czyścić i przechować w piwnicy suchej do chwili sadzenia na miejsce przeznaczenia. Zmieniać cebule co 3 lata, w przeciwnym razie kwiaty bardzo drobnieją.

Tulipany Darwina i Bredera można przyspieszać w skrzyniach tam, gdzie jest zbyt na kwiaty.

Na kwietniki i rabaty ceni się odmiany w kolorach czystych: jak czerwony, żółty i różowy. Tulipany papuzie na kwietniki mało się nadają. Zalecane są wyłącznie do uprawy amatorskiej. Są miłośnicy tych dziwacznych tulipanów, jednak dla uprawy na szerszą skalę nie są zalecane, gdyż kwiaty mają duże, ciężkie, łodygi łatwo się uginają przez co kwiaty często walają się w piasku, szczególniej po większych deszczach.

Irena Michalska.

KONKURS I ANKIETA

SZANOWNE I DROGIE CZYTELNICZKI.

W sezonie „ogórkowym" nie czas może na konkursy i ankiety; odpowiedniejsza na to pora w ciche, długie wieczory, kiedy nie nęci ani spacer, ani kąpiel, ani przejażdżka łódką, czy partja tenisa. To prawda, ale wszystkie takie konkursy i ankiety dość się zazwyczaj długo ciągną, czasu wyznaczamy na nie sporo, Ostateczne terminy odsuwamy dość daleko, ze względu zaś na letnie rozproszenie czytelników, niniejsze ogłosze nie powtórzymy kilkakrotnie, aby się znalazło w rękach wszystkich naszych czytelniczek.

Konkurs fotograficzny ,jaki niniejszym ogłaszamy, jest najzupełniej aktualny, lato sprzyja zbieraniu widoków, a idzie nam właśnie o widoki, przedewszystkiem zaś o charakterystyczne zdjęcia krajowe, morskie, górskie, ludowe i t. p.

Z nadesłanych fotografij, wybrane będziemy zamieszczali na 2 i 3 stronie naszego pisma, poczem nastąpi plebiscyt. Terminu naszych nagród nie możemy określić, zależny on będzie ściśle od ilości nadesłanych zdjęć, które będą reprodukowane. Termin ostateczny nadsyłania fotografij naznaczamy na dzień 1 października.

Jesteśmy wprawdzie pismem kobiecem, ale cenimy sobie wysoko męską przyjaźń i bardzo mile poznamy panów jako uczestników konkursu, a zdaje się, że właśnie panowie bardziej niż panie są amatorami fotografji.

Fotografje należy zamknąć w kopercie, opatrzonej z wierzchu godłem, wewnątrz, razem ze zdjęciami, winna się znajdować mała koperta zawierająca imię, nazwisko i adres autora, która pozostanie zamknięta aż do czasu rozstrzygnięcia komu przyznane zostaną nagrody.

Jako nagrody przeznaczamy następujące przedmioty:

I Nagroda. Koszula nocna damska z koronką lub pyjama z surowego jedwabiu, jeśli nagroda zostanie przyznana panu.

II Nagroda. Flakon wody kwiatowej Narcisse bleu de Mury, lub jeśli nagroda przypadnie panu, pudełko z asortymentem papierosów, przygotowanych przez Monopol tytoniowy.

III Nagroda. Roczna prenumerata Praktycznej Pani, którą mamy nadzieję i panowie nie pogardzą, a który jej czytać nie zeche zrobi z niej prezent znajomej pani lub panience.

Drugi konkurs a raczej ankieta, przedstawia się jak następuje:

Każdy z nas ma ulubionych autorów, do których chętnie powraca i których chciałby mieć w swojej bibljotece. Znajdując się w normalnych warunkach i mając dostęp do czytelni i bibljotek, nie zastanawiamy się nad tem, które ze znanych dzieł są nam najmilsze, wyobraźmy sobie jednak, że jesteśmy raz na zawsze zmuszeni wybrać sobie pewien komplet książek i temi się już na całe życie ograniczyć. Byłby to kłopot niełada i każdyby się dobrze nagłowił, aby czegoś nie zapomnieć, do czegoby się potem tęskniło.

Sądzę, że taka ankieta zainteresuje nasze Czytelniczki, te, które lubią czytać i mają swoich umiłowanych autorów.

Prosimy zatem wszystkie osoby pragnące wziąć udział w ankiecie, aby nadesłały nam spis 30 książek, które są dla nich najmilsze i które uważają za najpotrzebniejsze dla siebie. Oczywiście, że książki takie jak książka kucharska lub kodeks karny nie wchodzą tu w rachubę. Idzie nam o książki do czytania, do rozmyślania, książki - pocieszycielki, książki-drogowskazy, książki — dające rozkosz duchową.

Wybierając dzieła poetów, nie można jednak napisać poprostu Mickiewicz, Prus etc., ale trzeba wskazać sam utwór. Jednak sonety krymskie, czy ogólnie drobne poezje Słowackiego liczyć się będą za jedno. Również gdyby ktoś chciał wymienić „Potop" — Sienkiewicza albo „Chłopów" — Reymonta, dzieło całe liczyć się będzie za jedną książkę.

Nagród oczywiście być nie może, każdy winien bowiem pisać szczerze, nie oglądając się na pochwałę. Nie można od nikogo wymagać, aby napisał same sławne nazwiska tylko dlatego, że są właśnie sławne, wolno każdemu mieć swoją ulubioną książkę wśród mało znanych lub sensacyjnych.

Chodzi nam właśnie o szczerość, o poznanie tą drogą upodobań naszych Czytelniczek.

Termin nadsyłania odpowiedzi do 1 listopada 1935 r.

Po rozsegregowaniu i zbadaniu materjału ogłosimy losowanie książek naszego wydawnictwa, których tytuły w swoim czasie podamy, a których ilość zależeć będzie procentowo od ilości nadesłanych odpowiedzi.

Ankieta nie wymaga tajności, ale jej nie wyklucza, kto nie chce, może swego nazwiska nigdy nawet nie wyjawić, dla orjentacji przy losowaniu książek wystarczy w zupełności pseudonim, jawność jednak jest pożądana jako objaw szczerości i odwagi swoich przekonań.

Jedynym warunkiem obowiązującym przy ankiecie, nie stosującym się do konkursu fotograficznego jest załączenie do rękopisu kuponu zamieszczonego poniżej, upoważniającego do wzięcia udziału w losowaniu.

Spis wybranych książek może być zarówno suchem wyliczeniem jak opatrzonym w motywy takiego a nie innego wyboru. Te ostatnie będą oczywiście bardzo pożądane.

Panowie, jeśliby zechcieli uczestniczyć w ankiecie **„Które książki są mi w życiu najpotrzebniejsze"**, będą mile widziani.

Koperty zarówno konkursu jak i ankiety winny być adresowane do redakcji „Praktycznej Pani" Solec 87.

I

KUPON

upoważniający do wzięcia udziału w ankiecie „KTÓRE KSIĄŻKI SĄ MI W ŻYCIU NAJPOTRZEBNIEJSZE“

TO i OWO

Dzieci sowieckie a religja.

W jednej ze szkól na przedmieściach czerwonej stolicy nauczycielstwo zarządziło naskutek dyspozycji komisji inspekcyjnej, ścisłe badanie nastawienia religijnego powierzonych im uczniów. W wyniku tego badanie okazało się, że na 84 dzieci, z których 67 było urodzonych i wychowanych w Moskwie a 17 pochodziło z rodzin robotniczych i włościańskich niedawno w mieście tem osiadłych, 34 regularnie chodzi do cerkwi, 29 codziennie odmawia pacierz poranny i wieczorny a 25 modli się nawet kilka razy dziennie. Z 17 uczniów przybyłych do Moskwy z prowincji, sześciu było „pod całkowitym wpływem popów", z pośród zaś dzieci miejskich dziewięciu oświadczyło nadto, że „modliłoby się bardzo chętnie" a trzynaścioro że „lubiłoby chodzić do cerkwi".

Ten i podobne rezultaty inspekcji wywołały wśród bolszewików zrozumiałą konsternację. Posiew bezbożnictwa, mimo 17 lat jawnych i ukrytych prześladowań chrześcijaństwa, poszedł na marne.

—o—

Pojęcia nasze o pracy kobiecej w dawnych czasach są niejednokrotnie zupełnie fałszywe. Wydaje nam się, że kobieta z przed trzystu lub dwustu lat miała żywot zamknięty w czterech ścianach domu i oprócz kuchni, dzieci i conajwyżej ogrodu nic na świecie nie widziała. Tymczasem np. w Niemczech już w XIV i XV w. kobiety ze sfer mieszczańskich należały do cechów rzemieślniczych i miały prawo do wykonywania obranych zawodów na równi z mężczyznami. W tym okresie mniej więcej czwartą część rzemieślników stanowiły kobiety, obierając sobie zawody prządek, tkaczek, hafciarek, nawet złotniczek. Dopiero z czasem, kiedy praca kobiet stała się dotkliwą konkurencją dla mężczyzn zaczęto je w ich prawach ograniczać i wypierać z zajmowanych placówek.

Wiek XVII i XVIII pozostawił kobietom w rękach tylko nieliczne rzemiosła jak koronczarstwo i hafciarstwo, do których zręczne i cienkie palce kobiece szczególniej się nadawały.

Chlubimy się obecnie sporą liczbą lekarek, uważając medycynę za teren zdobyty przez kobiety dopiero w ostatnich czasach. Tymczasem już w XIV w. m. Frankfurt miało 15 lekarek. Liczne akuszerki, liczniejsze jeszcze znachorki, którym nawet możni tego świata powierzali swoje zdrowie, cieszyły się ogromnem wzięciem i rywalizowały na polu lecznictwa z mężczyznami

—o—

Jak wykazały doświadczenia dokonane przez lekarzy wiedeńskich w klinice chorób dziecięcych, znaczna część zaniewidzeń powstaje nie na tle jakiejś specjalnej choroby oczu, ale na tle ogólnej anemji. Między rozmaitemi próbami intensywnego odżywiania zastosowano bardzo skoncentrowane witaminy „A", które dały zadziwiające rezultaty. Po kilku dniach dzieci odzyskiwały wzrok zupełnie.

—o—

Lotniczka niemiecka Elli Beinhorn wyjechała pewnego dnia rano z miasta Gliwic i bez lądowania w drodze, dotarła do Konstantynopola, gdzie zabawiła bardzo krótko udając się zaraz w powrotną drogę. Popołudniu dotarła na lotnisko w Berlinie ustanawiając rekord przez przelecenie 3,500 km w ciągu 14 i pół godziny.

—o—

Główny inspektor pracy, p. Klott, wydał zarządzenie o ochronie pracy kobiet w przedsiębiorstwach fabrycznych, używających do produkcji denaturatu. Z uwagi na szkodliwy wpływ denaturatu dla zdrowia kobiet, inspektor pracy ogłosił zakaz zatrudniania kobiet przy wyrobie artykułów, do których używa się denaturatu.

Przy wyrobie spirytusu skażonego w fabrykach monopolu spirytusowego, oraz przy produkcji politury, kobiety zatrudniane nie będą.

Szlaczki kolorowe do garderoby dziecięcej.

CZYTELNICZKI MIĘDZY SOBĄ

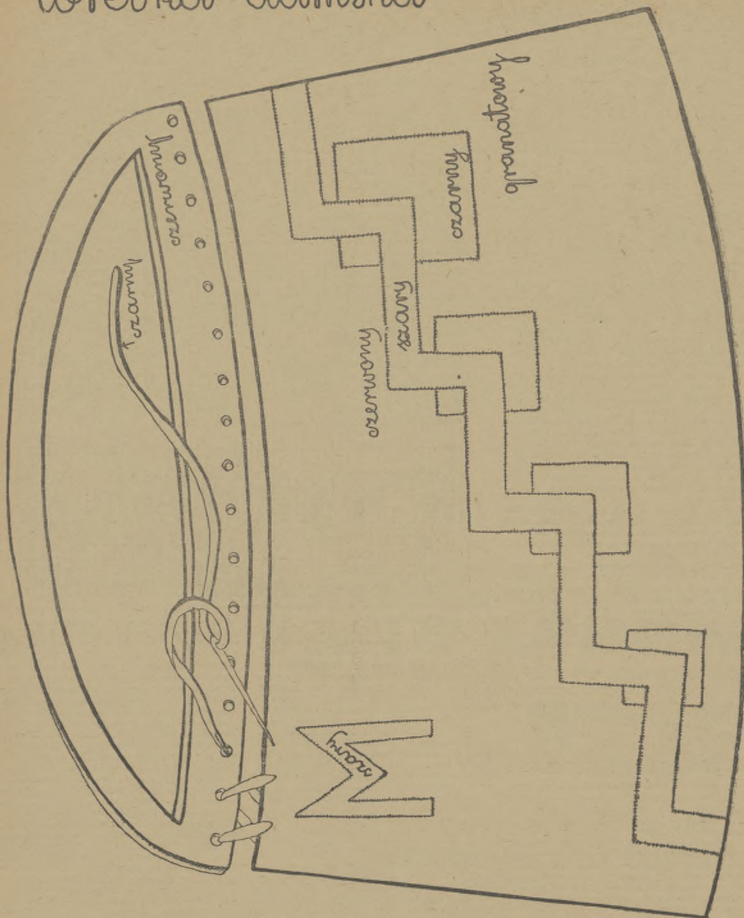
Czytając list synowej z Sochaczewa doznawałam dziwnych wrażeń. Ma rację czy nie ma racji? zadawałam sobie pytanie. Może pani i ma rację. Sądząc z treści listu, który miał być spokojny i objektywny, a był nacechowany czemś co wskazywało wyraźnie na przekonania czerpane z własnych, gorzkich przeżyć, mówiła pani z doświadczenia, ale... ale i my, teściowe mamy też swoje doświadczenia, także często bardzo smutne. Proszę rozważyć takie fakty: — syn ożenił się jeszcze na uniwersytecie, warunki finansowe zmusiły go oprócz tego do pracy zarobkowej. W ten sposób miał dziennie 12, a niekiedy 14 godzin zajętych. Do domu wracał przemęczony, a młoda żona uważała, że wystarczą mu pocałunki i nie dbała o przyzwoity obiad, wieczorami zaś wyciągała do kawiarni lub do kina. Łatwo to powiedzieć, że młodzi sami muszą swoje życie układać, zapewne, o ile sprawy nie przedstawiają się groźnie można na niejedno machnąć ręką, ale nie ma takiej matki, która będzie patrzyła spokojnie na to, że jej dziecko jest niedożywione bo młodej pani nie chce się pomyśleć o obiedzie czy wieczerzy. Człowiek silny, nieprzepracowany, zniesie dużo i nawet prędzej upomni się o swoje. Człowiek znużony nie ma sił do walki, zapali głodny papierosa i zajmie się dalszą pracą. Ale matka tego nie może znieść, nie może czekać aż syn popadnie w suchoty, więc idzie do kuchni przygotować po nieudanym obiedzie lepszą kolację i cóż otrzymuje w nagrodę? Dąsy, że się w nie swoje sprawy wtrąca.

Może pani powie, że ja przesadzam? Bynajmniej, to nie jest wypadek odosobniony. Dziś kobieta ma tylko prawa, coraz mniej ma obowiązków. Nie chce dziecka, ledwie toleruje męża, a potem rozwodzi się, szuka szczęścia i coraz rzadziej je znajduje. Oburza się kiedy ją nawoływać do gospodarstwa, nie dając pętać swoich skrzydeł, bo jej się wydaje, że jest orlicą, a, Boże się pożal, jest poprostu... kurą.

Tak, teściowa winna się usunąć, ale tylko wtedy jeśli synowa obok nieumiejętności zdradza dobrą wolę i czyni wysiłki, aby być jaknajlepszą żoną, jeżeli zaś widzi, że się jej dziecku krzywda dzieje, powinna krzywdzie zapobiedz.

Teściowa z Leszna.

torebka damska



RACJONALNA KOSMETYKA

Dzisiejszy nawrót do kosmetyki łączy się, choć to brzmi może dziwacznie z zamiłowaniem do sportu. Powracamy do czasu igrzysk olimpijskich i kultu piękności. Uczymy się rozumieć co znaczą sprężyste członki, gładkie, ruchliwe muskuły, harmonijne pełne siły poruszenia. Ciało przeznaczone do sportowego wysiłku wymaga troskliwego pielęgnowania. Obmywania, oliwienie całego ciała olejkami i dla ułatwienia ruchów i dla łatwiejszego wymknięcia się z rąk przeciwnikowi, masaż po wielkim wysiłku, oto sposoby jak się to mówi „stare jak świat", które powracają obecnie z uśmiechem młodości. Prawdziwemu pięknu towarzyszy zawsze wysiłek tego co mniej piękne w kierunku rywalizacji. Komu natura nie dała ciała i głowy bogini, pomaga sobie jak może środkami poprawiającemi piękność. Kobieta, która widzi, że jej rywalka ma długie, cienkie brwi i podłużne, migdałowe oczy idzie do lustra i robi sobie jeszcze dłuższe brwi i zręcznem podrysowaniem wydłuża jeszcze mocniej owal oka. Czasem robi ją to rzeczywiście piękną i znajduje naśladowczynie. Pomysł i kaprys jednostki, stają się modą, a wreszcie zwyczajem. Dziwaczne podmalowania, szczególne barwy, wywołują wrażenie oryginalności i tajemniczości.

Trzeba przyznać, że nawet nie pochwalając malowania twarzy przez kobiety, wypadnie się nieraz zgodzić, że kunszt stosowany umiejętnie daje pomyślne rezultaty. Tylko, że biorąc ogólnie, stosowany bywa najczęściej nieumiejętnie, a co najdziwniejsze niedbale. Zdawałoby się, że jeśli coś ma na celu upiększenie winno być przez kobiety stosowane ze specjalną starannością. Nic podobnego, kobieta rzadko rozumie czem i jak może się upiększyć, ani rozumie, ani tak dalece dba o to, bo... bo jest przekonana, niemal zawsze, że już jest piękna. Czemuż się zatem upiększa? bo to modne! Poprostu i jedynie dlatego, że to modne. Tak samo z pewną siebie beztroską wdziewa kapelusz nie do twarzy, „nosi" pomidorowe usteczka i zdziera włosy z bombiastego czoła. Tymczasem nie dbając o modę, nie poszukując dziwacznych efektów, mądra, z wyrobionym smakiem kobieta może dla swojej urody zrobić bardzo dużo.

Bodaj, że najważniejszym czynnikiem urody jest skóra. Piękna płeć okupi niejeden brak, najpiękniejszy zaś, klasyczny nos, czerwony albo lśniący łojowato i zasypany wągrami, szpeci twarz i psuje ogólne wrażenie harmonijnych skądinąd rysów. To też o skórę musimy dbać przedewszystkiem, tem więcej, że ma ona zadania dla zdrowia również bardzo ważne. Zdrowa skóra jest najczęściej piękna, gładka, miękka, elastyczna, to też dbając o zdrowie dochodzimy najczęściej do pomyślnych rezultatów, że się tak wyrażę, kosmetycznych.

W numerze 10 „Praktycznej Pani" zamieszczony był artykuł o skórze pióra dr. Sztolcmanówny, w którym Szanowne Czytelniczki znajdą wszystko cośmy o tej naszej zewnętrznej powłoce wiedzieć powinni.

Dla celów **kosmetycznych przedewszystkiem ważne jest pamiętać, że w skórze mieszczą się gruczoły potowe i łojowe jak zaś nowsze badania wykazują, prawdopodobnie również pewne hormony, które przedostają się do krwi tak jak hormony tarczycy, nadnerczy i t. p. i mają pewien wpływ na przemianę materji.**

Drugim ważnym bardzo momentem jest fakt, że skóra nasza oddycha. Każdy człowiek wie dobrze co to jest pocenie, większość zdaje sobie również sprawę z tego co to są gruczołki łojowe od działalności których o ile nie jest prawidłowa zależy t. zw. cera tłusta, łojotok, albo też cera sucha, łuszcząca się i pękająca.

Jeżeli skóra jak widzimy pewne substancje wydziela, pewne zaś wchłania, musi być zatem utrzymana w takim stanie, aby to wchłanianie, to oddychanie miała ułatwione, wydzielanie zaś umożliwione. Skoro skóra wydziela dwutlenek węgla, trujący dla organizmu, trzeba ją utrzymywać w takim stanie, aby mógł się wydzielać swobodnie. Skorupa brudu, potu i tłuszczu przeszkadza skórze wydalać truciznę a wchłaniać potrzebny tlen.

Już widzę, że się moje czytelniczki marszczą pewnie na ostatnie zdanie. Jakże śmie im kto zarzucać, że skorupa brudu, potu i tłuszczu przeszkadza ich skórze oddychać.

Stokrotnie przepraszam, ale na swoje tłumaczenie powiem, że czystość w rozumieniu popularnem, a czystość w pojęciu medycznem to rzeczy niezupełnie te same. Szkaradna, poplamiona ścierka, jeżeli jest wygotowana i sterylizowana może służyć za materiał opatrunkowy chociaż wygląda nieładnie.

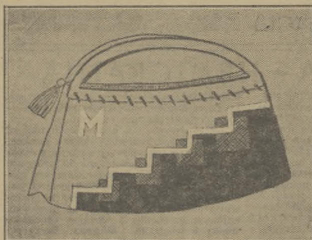
Każdy jednak lekarz się wzdrygnie widząc jak pani, która skaleczyła palec, owija go wyjętą z torebki czyściutką, białą chusteczką.

Przerażająca nas skorupa brudu może być odrobiną kurzu po spacerze połączną z odrobiną potu i tłuszczu niewidoczną, a tem szkodliwą, że zawiera **zazwyczaj** miljony bakteryj.

Aż miljony? Otóż właśnie, że miljony! Nikt ich nie policzył dokładnie, sądząc jednak po tem ile takich drobnoustrojów znajduje się przeciętnie na jednym centymetrze kwadratowym skóry, lekarze doszli do przeświadczenia, że kąpiąc się zmywamy z naszego ciała do stu miljonów bakterji. Teraz widzimy dopiero jakiem dobrodziejstwem jest kąpiel. Część wydzieliny z naszej skóry oraz część kurzu i bakterji z zewnątrz zakaża nasze odzienie, dlatego zrozumiemy dobrze jak ważna jest częsta zmiana bielizny i czyste utrzymywanie ubrania.

Gdyby to było możliwe ze względów technicznych, należałoby wszystko co służy do ubrania, futra, kapelusze, materace i poduszki, doskonale w obfitej wodzie wypierać. Skoro to jest niemożliwe należy dbać o to, aby mieć odpowiednią bieliznę. Właśnie pod tym względem bielizna męska jest higjeniczniejsza, gdyż sięgająca szyji, o ile ktoś nosi długie kalesony również i stóp, oddziela doskonale ciało od ubrania nie podlegającego praniu. U kobiet całe plecy, często właśnie dosyć tłuste stykają się z ubraniem natłuszczając je stale, wzamian zaś zbierając z niego bakterje. Luźne majteczki dają dostęp dla kurzu wytwarzanego nogami przy chodzeniu. To też mycie całego ciała jest jednym z kardynalnych warunków utrzymania naszej skóry w należytem zdrowiu i co zatem idzie piękności. (C. d. n.)

F. D-ski.



Do woreczka sukiennego ozdobionego aplikacją wykonanego z dwóch kawałków zeszytych razem i podbitych podszewką, każemy sobie zrobić dwie płaskie rączki u stolarza czy tokarza opatrzone dziurkami, do których jak wskazano na wzorze przyszywamy torebkę rzemykiem, grubym jedwabiem, złotym sznurkiem i t. p. Rączki można zostawić w naturalnej barwie tylko je politurować, albo przed politurowaniem zabejcować na ciemno. Ładnie i oryginalnie wyglądają lakierowane, ale trzeba wziąć dobry lakier i starannie wykonać, żeby nie plamił ubrania, zwłaszcza kiedy zmoknie.

H•U•M•O•R

W Nowym Yorku spotykają się w restauracji dwaj znajomi.

— Podobno cię dziś rano aresztowali?
— Tak, ale jak widzisz puścili.
— Za co cię aresztowali?
— Dałem policjantowi łapówkę.
— I tak cię łatwo puścili?
— Dałem policjantowi łapówkę.

—o—

— Ile masz lat? — pyta jakaś pani bawiącego się w ogrodzie chłopczyka.

— Cztery, ale mamusia mi obiecała, że jeżeli będę grzecznie pił tran, to za rok będę miał pięć lat.

Pochwała.

— Jak ci się podoba moja suknia?

— Bardzo ładna, sama miałam podobną, kiedy jeszcze takie nosili.

—o—

W pewnym magazynie szewskim wywieszono zachęcające ogłoszenie:

Przyjmujemy zamówienia na nogi z odciskami.

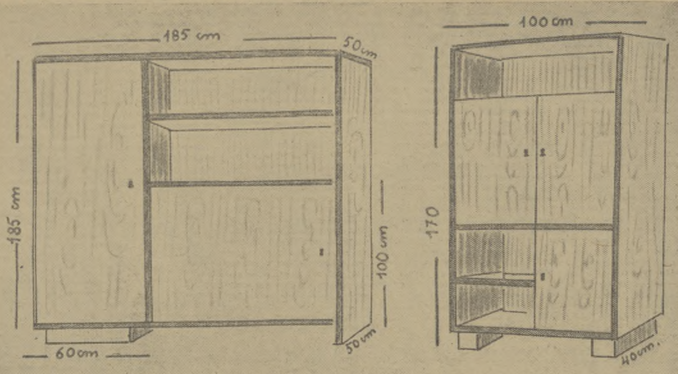
—o—

Lepiej zacząć od małego.

Panna Lila pragnie zostać dobrą gospodynią i kształci się w szkole gospodarczej. Po kilku dniach pobytu w szkole pisze do swoich rodziców:

— Kazali mi doić krowy, ale strasznie się ich boję. Prosiłam naszą instruktorkę, żeby mi na początek pozwoliła doić cielęta.

KĄCIK MEBLOWY



DWA MODELE PRAKTYCZNYCH SZAF

Podajemy dziś dwa modele praktycznych i wygodnych szaf, które może nam tanio zrobić domowy czy miejski stolarz. Z ładnej sosnowej dykty (sosnowa dykta „spiralnie cięta" jest śliczna i ma słoj drewny nieustępujący drogim drzewom) grubej i nabitej na blejtramy (ramy) można zrobić ładne i lekkie a mimo to mocne szafy. Powyższe objaśnienia stolarz dobrze zrozumie.

Pierwszy model jestto szafa - kredens lub bieliźniarka z półkami na książki, o ile musimy te dwie dziedziny połączyć. Drugi model mniejszy na papiery i książki lub szafkę do pokoju dziecinnego na szkolne przybory czy zabawki. Bardzo ładnie wyglądają takie szafki z jasnej dykty, ozdobione ciemnemi listewkami.

MIGRENA — HEMICRANIA

Migreny nie nazywamy zazwyczaj chorobą, ponieważ nie grozi niebezpieczeństwem życiu, trwa krótko i nie zostawia po sobie śladów, niemniej jednak jest to cierpienie tak dotkliwe, tak nieraz silne, że osobom, które na nią zapadają często, gorzko zatruwają życie. Nazwa migrena, jest przekręceniem greckiego wyrazu hemicrania, czyli pół głowy ból, ponieważ atakuje najczęściej jedną stronę głowy, a nawet niekiedy tylko ćwierć; — część czoła, skroni i oko. Kto cierpi na tę przykrą dolegliwość odróżnia ją dobrze od zwykłego bólu głowy. W każdym razie nie należy tej sprawy traktować odrazu z poddaniem, że na migrenę nie ma lekarstwa i trzeba się poradzić lekarza, który być może stwierdzi, że nie mamy wcale do czynienia z migreną tylko z bólami głowy mającemi określoną przyczynę, dającą się prawdopodobnie usunąć.

Jakkolwiek migrena uchodzi za cierpienie nieuleczalne, jednak w wielu wypadkach można cierpiącemu dopomódz i w czasie napadu, i wpłynąć na to, aby się napady możliwie rzadko powtarzały. U niektórych osób migreny występują perjodycznie, niezależnie od trybu życia, u innych można ich uniknąć do pewnego stopnia, ponieważ zjawiają się albo po podróży, albo po długim śnie pod zbyt ciepłem przykryciem, po przegłodzeniu i t. p. Bardzo ważnem jest stwierdzić czy wada wzroku nie stanowi powodu wybuchów migreny, zdarza się bowiem, że zmęczenie wzroku sprowadza atak cierpienia, a po zastosowaniu odpowiednich szkieł migrena przestaje się zjawiać.

Ponieważ właściwa przyczyna cierpienia nie jest przez medycynę dostatecznie wyjaśniona, teorje są rozmaite, nie będzie-

tem dłużej, zajmiemy się tylko objawami i o ile to możliwe sprawą leczenia względnie przynoszenia ulgi choremu.

Migrena występuje u obydwóch płci ze znaczną jednak przewagą dotyka kobiety. Najczęściej i najtypowiej występuje około 15-go roku życia, około zaś 50, ustępuje nieraz bez śladu. U kobiet towarzyszy nieraz stale t. zw. perjodom, albo je nieco poprzedza. W wypadkach wczesnego przewidywania udaje ją się nieraz przerwać, unikając zmęczenia i stosujac niektóre środki wewnętrzne. Migrena zdarza się jednak już u małych dziewczynek, przemija na lat kilka, znów powraca i wogóle

przebiega nietypowo. Ostatnio bardzo dobre rezultaty osiągali lekarze stosując elektryzowanie.

Najczęściej atak migreny poprzedzają pewne objawy, jakby zwiastuny choroby; w wielu wypadkach jest to moment kiedy można wybuch uprzedzić i do rozwinięcia się cierpienia nie doprowadzić. Złe samopoczucie, znużenie, niesmak, ziewanie, uczucie rozłamania, zdenerwowania, dreszczyki, bywają takimi zwiastunami nader często. W takim wypadku jeżeli podlegający migrenom osobnik stan taki u

chowi zapobiedz. Najlepszym lekiem będzie wtedy położenie się do łóżka w cichym ciemnym, w zimie dobrze ogrzanym pokoju, zażycie proszku przeciw bólowi głowy i o ile można sen. Niektóre panie wzbraniają się zażywać proszki przy perjodzie, jest to zupełnie niesłuszne. Dobre apteczne, specjalnie od bólów głowy preparowane kogutki, pszczółki i t. p. mają skład tak kombinowany, że są zupełnie nieszkodliwe, a nawet właśnie w tym okresie na ogólne samopoczucie mogą dobrze wpłynąć, co się zaś tyczy ataku migrenianego stanowczo zaszkodzi on bardziej niż zażyte lekarstwo, wywołując znużenie, wyczerpanie, a na skutek występujących częstokroć wymiotów nadszarpując wnętrzności. Z góry nie można powiedzieć jaki proszek zrobi choremu najlepiej, jest to rzecz indywidualna, jeżeli cierpiący ma jakieś uprzedzenia nie należy mu się sprzeciwiać narzucając swoje ulubione środki.

Dobrze przy rozpoczynającym się ataku migreny robi mocno ciepły okład na czoło, czasem i na ciemię, gdyż pobudza ożywcze krążenie krwi. Łóżko, ciepły okład, proszek, w silniejszym napadzie 2—4 razy dziennie oto wszystko co możemy zrobić w trakcie wybuchu. Pozatem należy zwrócić uwagę czy nie dadzą się uchwycić jakieś stałe powody wywołujące atak. U niektórych osób mocne perfumy, kieliszek wina, zwłaszcza węgierskiego, sprowadzają wybuch. O ile cierpienie powraca często, jest szczególnie silne, trwa 2—3 dni, trzeba spróbować elektryzacji. Najczęściej atak rozpoczyna się rano i trwa do wieczora, przechodząc niekiedy zupełnie jeszcze tego samego dnia. Niektórym osobom pobyt nad morzem i kąpiele pomagają na dłuższy okres czasu, niektóre zaś tylko w czasie pobytu nie miewa-

JAK NALEŻY UMAWIAĆ PRACOWNICĘ DOMOWĄ

Typ służącej „do wszystkiego" zawsze liczebnie największy, stał się w dobie cięższych warunków ekonomicznych najpowszechniejszy. Utarło się już powiedzenie, że służące takie są raczej „do niczego" po bliższem jednak wejrzeniu w sprawę doprawdy trudno się dziwić, że znaleźć służącą, któraby naprawdę było do wszystkiego, niełatwo. Określenie to obejmuje zresztą ogromnie rozmaitą skalę od dziewczyniny, której powierzamy w domu samą grubą robotę, poprzez pomocnicę, która pod dozorem pani gotuje i sama pierze aż do najwyższego typu, t. j. takiej, która wprawdzie spełnia całkowitą codzienną robotę domową. nie pierze jednak ani prasuje nie myje okien i nie robi t. zw. dużego sprzątania, t. j. porządków świątecznych.

Odpowiednio do kwalifikacji i warunków pensja pomocnicy domowej, pełniącej funkcje „do wszystkiego waha się od 15 — 50 zł a nawet i wyżej. Naogół panie narzekają często, że nie mogą sobie dobrać służącej, jeśli się jednak pomyśli ile różnorodnych zajęć spada na głowę, takiej nieraz prostej dziewczyny ze wsi, trudno się doprawdy dziwić, że to i owo szwankuje. Raczej można się zdumiewać, że takie nieszczęsne stworzenie podoła choć z grubsza temu wszystkiemu co się na nią wkłada. Zgoła nierzadkie są wypadki, że dziewczyna która wstaje o szóstej aby część mieszkania sprzątnąć i dać dzieciom idącym do szkoły śniadanie, wieczorem musi coś przeprać a w nocy nieraz wstać po to aby wracającym do domu drzwi otworzyć. Służąca obarczona nadmiarem zajęć musi je wykonywać gorzej i z braku czasu i ze znużenia. Dlatego pani najmująca pomocnicę do wszystkiego winna się dobrze rozliczyć czem może ją obarczyć a co wypadnie wziąć na siebie lub rozdzielić między domowników. Dziewczyna, która wstaje rano nie może oczekiwać! na powrót państwa z teatru, nie może wracającym później domownikom dawać kolacji. Albo pani domu, albo córka muszą się tem zająć, służąca conajwyżej może przygotować zimne jedzenie na stole.

Przerwa w ciągu dnia bardzo słuszna, niestety nie w każdem gospodarstwie może być zastosowana.

Częstokroć tak się układa, że najsprawiedliwsza pani nie może odjąć służącej zajęcia ani jej w niczem wyręczyć. W tym wypadku powinna jej pozostawić całe niedzielne popołudnie na jej wyłączny użytek nie ograniczając godzin powrotu, chyba o tyle tylko ile tego wymaga przyzwoitość i konieczność zamknięcia drzwi na noc.

Warunki najmu i umowy w ogólnych zarysach takie same jak młodszych i kucharek muszą być jednak jeszcze dokładniej omówione a świadectwa zbadane. Dziewczyna, która służyła w mydlarni i po byle jakiem oprzątnięciu mieszkania i ugotowania obiadu pomagała w sklepie zgłasza się jako „do wszystkiego" narówni ze służącą, która pracowała u młodego małżeństwa z zamożniejszej sfery, lubiących dobrze zjeść i ładnie mieszkać. Nawet jeżeli świadectwa obu takich pomocnic będą prawdziwe i równobrzmiące możemy sobie wyobrazić jakie między niemi zachodzić będą różnice. Dlatego przy najmowaniu służącej do wszystkiego rodzaj domu w jakim pracowała jest jeszcze ważniejszy niż dla młodszej czy kucharki.

Pani domu mająca jedną pomocnicę a gospodarstwo dość duże, musi robotę celowo i praktycznie rozłożyć, winna też dobrze pomyśleć czy i jakie zajęcie weźmie na siebie lub też jakich wymagań się wyrzeknie. Oczywiście wysokość pensji zależy i od umowy i od możliwości finansowych chlebodawcy, należy jednak pamiętać, że dobra pensja i dostateczne pożywienie nietylko się należą, ale także opłacają.

Poczucie krzywdy i niezadowolenie wpływają destrukcyjnie na stosunki domowe i w rezultacie prowadzą do tego, że się ma t. zw. „złą sługę". Znam domy, gdzie od lat nie było dobrej służącej i znam takie gdzie zawsze są dobre, z małemi czasem odchyleniami.

Umawiać trzeba ostrożnie, wywiadywać starannie, przyglądać bacznie, ale kiedy już raz człowiek jest w domu musi się wyspać, najeść, mieć święto i to poczucie, że ma nietylko panią ale także opiekunkę.

Naogół trzeba przyznać, że o ile pod względem moralnym często spotykamy duże braki, o tyle pod względem zdolności i sprytu dziewczęta idące do służby są stosunkowo dobrym materjałem. Domy przez które przechodzą czynią je właśnie dopiero w takim czy innym stopniu wyrobionemi. Strona moralna zależy w znacznej mierze od gniazda z jakiego pochodzą oraz wrodzonych skłonności. Jeżeli służąca ma krewnych tam gdzie pracuje, ważnem jest bardzo mieć jakie takie wiadomości o nich i o tem co robią. Zatrudnianie służącej przychodniej jest zawsze eksperymentem ryzykownym, zwłaszcza jeżeli pracuje u nas cały dzień, pierze, gotuje i t. p. Pomocnice tego typu mające swój dom dzielą się zazwyczaj z nami wszystkiem począwszy od mięsa do węgla i mydła. Upilnować tego niepodobna, to też o ile możliwe należy służby przychodniej unikać, gdyż projektowana oszczędność okazuje się niejednokrotnie zupełnie problematyczna. Inna rzecz jeśli służącą godzimy tylko do sprzątania, a zwłaszcza jeśli jej możemy dopilnować. Nawet skądinąd uczciwe kobiety, pracując w kuchni „na przychodnią" zabierają co się da i trudno im się dziwić skoro w domu bieda piszczy.

O ile jednak warunki nasze zmuszają nas do wzięcia służącej przychodniej, należy bezwarunkowo pamiętać o zameldowaniu jej w Ubezpieczalni i zatrzymaniu u siebie jej papierów. Zwłaszcza zameldowania w Ubezpieczalni zaniedbuje się dość często w przekonaniu, że służąca przychodząca nie podlega ubezpieczeniu.

Czasami udaje się latami, że to nie zwraca uwagi, nieraz jednak wypada ponosić duże koszta i kary, lepiej więc zgóry o meldowaniu pamiętać.

Czy i jaki damy służącej przychodzącej posiłek zależeć będzie od umowy. Przychodząca na ranne pół dnia otrzymuje zazwyczaj śniadanie i obiad, przychodząca na godziny popołudniowe podwieczorek i kolację.

Koniecznem jest unormowanie sprawy klucza od kuchni.

Bezwarunkowo lepiej zatrzymać go u siebie i rano wpuścić służącę przemagając swoje lenistwo, jeśli jednak jest nam to szczególniej przykre czy trudne, damy jej klucz, zamykając jednak mieszkanie od kuchni. Służąca może być najuczciwsza, bądź co bądź jednak różne mieć może znajomości, bez jej wiedzy nawet, może ktoś z jej towarzystwa wziąć klucz i mieszkanie w nocy okraść.

Wynajmowanie kuchni za usługę jest ze wszystkich sposbów zapewnienia sobie pomocnicy najryzykowniejsze. O ile źle trafimy na pomocnicę stałą czy przychodnią możemy ją w ciągu dwóch tygodni oddalić, możemy nawet w najgorszym razie zapłacić zgóry za dwa tygodnie i usunąć natychmiast jeśli na to zasłuży, gorzej jest z taką która w książkach meldunkowych nie jest służącą ale lokatorką, zwłaszcza jeśli bierzemy małżeństwo. Pozbyć się ich nieraz bardzo trudno i bez interwencji władz bzpieczeństwa niezawsze taki stosunek daje się zlikwidować. Możemy sobie na taki eksperyment pozwolić tylko w takim razie jeśli ludzi dobrze znamy a i w takim razie lepiej wziąć osobę pojedynczą, krawcową czy emerytkę. Pamiętać należy, że kwestja zużycia gazu, węgla, elektryczności może powodować drażliwe sytuacje, których lepiej zawsze unikać.

Oksza.

SŁÓWECZKO O MODZIE

Na rewjach mód zagranicą pojawiły się wszędzie zagranicą parasolki. Tak, tak, dawne, zapomniane, odtrącone parasolki o smukłych kijkach, jedwabne, barwne, z koronkami. Spowodu spóźnionego sezonu niewiadomo czy się w tym roku przyjmą za to z przyszłą wiosną można się spodziewać, że wystąpią masowo. Wspomnieliśmy kiedyś, że w Strasburgu odbyły się narady fabrykantów parasoli radzących nad tem, że z powodu małego pokupu wyrabianego przez nich towaru grozi im bankructwo. Kłopoty swoje składali na karb dużego wysportowania kobiet, które już dzisiaj nie obawiają się ani słońca ani deszczu.

Widocznie zjednoczone wysiłki fabrykantów dopięły celu, skoro zaczynają znów być modne dawno niewidywane barwne i strojne parasoleczki.

—o—

W jednym z feljetonów o modzie spotykamy się z opinją, że jeżeli kobieta szuka rady jak się ubrać, niech się ze swojemi wątpliwościami zwróci do mężczyzny nigdy zaś do kobiety. Jest w tem bardzo dużo słuszności. Kobieta możeby i umiała poradzić, ale brak szczerości, zazdrość i złośliwość sprawiają, że na jej radzie trudno polegać.

Mężczyzna nie zna się wprawdzie na gatunkach jedwabiu i może twierdzić, że matinka i baskina to są dwa różne rodzaje tkaniny, ale za to rozumie się dobrze na ogólnej harmonji postaci.

Wystawa mody sowieckiej.

W Moskwie na wystawie mody opracowanej wyłącznie przez artystów specjalistów, każda z pań może sobie kazać obmyśleć strój zastosowany do warunków fizycznych jakiemi ją obdarzyła natura. Zwiedzający wystawę korespondenci zagraniczni przyznali jednogłośnie, że pomysły rysowników sowieckich mimo, iż celowe i praktyczne stoją na wysokim poziomie artystycznym. Zwrot ku europejskiej cywilizacji jest w Rosji sowieckiej coraz wyraźniejszy.

ODNAWIAMY NASZE MIESZKANIE

W kuchniach, spiżarniach, domach mniej zamożnych, izbach służbowych bielimy sufity poprostu wapnem. Bielimy także pułapy drewniane nie obrobione dostatecznie, aby je można bejcować, lub zaciągać pastą, jak podłogi. Na sufit powierzchni 18 — 20 metr.² bierzemy 12 kg wapna niegaszonego, które rozprowadzamy wodą, aby było lekko gęstawe. Osobno rozcieramy kilogram twarogu dodając potrosze 2½ litra mleka pełnotłustego, Kiedy już niema grudek w mleku, łączymy mleko z trwarogiem z wapnem. Zaciągamy dwukrotnie dając za każdym razem dobrze wyschnąć.

Przechodząc z kolei do ścian omówimy malowanie olejne, tapetowanie i malowanie klejowe. Malowanie olejne stosowane w łazienkach, kuchniach klinikach ułatwia bardzo utrzymanie czystości, ma tylko tę wadą, że uszczelniając pory w ścianie tamuje wentylację działającą stale przez mury, oraz sprzyja zatrzymywaniu się wewnątrz zbierającej się wilgoci. Dlatego stosujemy je do całkowitego pokrycia ścian bardzo rzadko, malując np. kuchnie do wysokości człowieka.

Tapet nie można stosować w domach świeżo budowanych dopóki zupełnie nie przeschną, nie można również tapetować mieszkań nawiedzonych przez stałą wilgoć, raz dlatego, że od mokrej ściany papier się niebawem odklei i będzie odstawał, powtóre, że tworzą się na papierze plamy z wilgoci i pleśni. Tapetować można zatem tylko ściany suche i czyste, w lokalach podejrzanych o to, że mogą się w nich lęgnąć pluskwy utrudniłoby to bardzo walkę z niemi, miałyby bowiem za tapetą ciche i cieniste schronienie.

Malując sufit pamiętać musimy, aby przygotować sobie dosyć farby na całą robotę odrazu. Farba robiona partjami zawsze się różni w kolorze, materjał zaś jest tak tani, że jeśli ostatecznie trochę go zostanie to w każdym razie lepiej, niż żeby farby zabrakło. Należy także zwrócić uwagę na to, aby przy odnawianiu pokoju jaknajmniej zniszczyć podłogę, którą po malowaniu sufitu bardzo trudno domyć. Zdarte tapety, o ile są wolne od pluskiew, gazety, gałgany, rogoże, należy jaknajobficiej na ziemi rozesłać, pamiętając również o tem, aby duże, ciężkie meble, których nie możemy z pokoju usunąć okryć, jaknajszczelniej. Grube, stare prześcieradła można użyć, cienkich szkoda bo się bardzo niszczą.

Przystępując do odnawiania ścian, należy przedewszystkiem zrewidować czy się gdzie koło gwoździ, lub w szparach nie lęgnie robactwo. Następnie albo trzeba wszelkie gwoździe i haki usunąć, albo pozostawić i uszczelnić te, co do których wiemy napewno, że nam będą potrzebne. O ile to możliwe należy nawet z góry zaprojektować co gdzie będzie wisiało, gwóźdź wbić, uszczelnić i dopiero malować. Przy tej okazji dobrzeby było wyrzucić grube, brzydkie gwoździe, zastępując je cienkiemi hakami (t. zw. X haki). Mimo swego delikatnego wyglądu haki te są bardzo mocne. Kupić je można w kilku kalibrach. Większy kaliber dźwiga dobrze 10—15 kilogramów. Takie haki jako nieniszczące prawie wcale ściany możemy wbijać już po odnowieniu.

Jeżeli jesteśmy zmuszeni na ciężkie lustra, lub obrazy wbić duże, zwyczajne haki, trzeba, zwłaszcza jeśli ściana łatwo się rozkrusza, przygotować w murze otwór przy pomocy specjalnej rurki służącej do wybijania dziur w ścianie. W otwór w ten sposób zrobiony wbijamy następnie drewniany kołek, który potem równo z brzegami ściany ścinamy. W ten kołek wbijamy później hak, który się w drzewie będzie mocno trzymał.

Jeżeli malować chcemy pokój uprzednio tapetowany, wypadnie ściany starannie zeskrobać, jeśli zaś malujemy ściany uprzednio podobnie malowane, skrobiemy je o tyle o ile odstają blaszki farby, albo się tworzą bąble, które następnie odpryskują.

Ściany przed malowaniem opukujemy podobnie jak sufit, tam, gdzie odbieramy dźwięk głuchy odbijamy tynk i wszystkie dziury, jak w suficie zaprawiamy.

Po zaprawieniu dziur, mydlimy ścianę jak sufit i dwukrotnie malujemy. Malowanie klejowe, najpowszedniejsze wykonamy jak następuje:—przygotujemy podstawową mieszaninę (licząc na pokój średni mierzący 45—50 m²) z 14 kg tonn, 4 litrów wody, do czego wlewamy kilogram i trzysta gramów gęstawego kleju malarskiego, lub jeśli takiego nie mamy stolarskiego, następnie dodajemy jeszcze gęstawego klajstru z ½ kg mąki żytniej.

Kolor nadajemy mieszaninie rozmaitemi sposobami. Jeżeli chodzi o piękną barwę dobraną do jakiegoś specjalnego koloru wypadnie udać się z próbką do składu farb, gdzie nam odpowiednią wraz z objaśnieniem i proporcją dobiorą. Należy pamiętać, że piękne ciemne barwy czerwonego wina, szaroblękitne i t. p. są dość trudne do wykonania bez plam i cieniów, mają zaś tę wadę, że będąc ciemne nie dadzą się potem zamalować, o ile za tem powierzamy robotę mniej wprawnemu majstrowi, np. komuś ze służby folwarcznej, dozorcy i t. p. lepiej malować na jasno, co zawsze łatwiej poprawić. Ze względu na nierówności, na wsi w pokojach dziecinnych, gościnnych i t. p. dobrze wychodzi malowanie na tle deseniu przez szablon. Deseń taki sprawia, że nierówności są niewidoczne. Kolory jasne otrzymujemy następujący sposobem: do powyżej podanej proporcji zasadniczej farby dodajemy na kolor kremowy 1 kg „ugru". Na kolor bardziej złocisty bierzemy ½ kg „ugru" i ½ kg t. zw. „szidgelbu", specjalnej żółtej farby. Chcąc mieć kolor mocniejszy dajemy kilogram ugru i kilogram szidgelbu.

Dla otrzymania zabarwienia niebieskiego dajemy pół kilo, a nawet ćwierć, ultramaryny. Kolor różowy osiągamy przez domieszkę kilograma, względnie mniej „szeinrothu", czyli barwy czerwonej. Natężenie barwy zależne jest oczywiście od tego ile dodamy farby kolorowej. Należy dobierać rozważnie, pamiętając jednak, że po wyschnięciu farba będzie znacznie jaśniejsza. Najlepiej po przygotowaniu mieszaniny posmarować kawałek ściany, za szafą i t. p., lub nawet kawałek papieru, dać wyschnąć i sprawdzić czy otrzymaliśmy kolor pożądany.

Robiąc na ścianie deseń przez szablon, o czem jeszcze pomówimy przy robocie szlaków, dajemy najczęściej wzór tą samą farbą co tło, tylko bardzo przyciemnioną. Zapewnia to najlepszą harmonję.

(C. d. n.). Z. W.

ODŁAWIANIE RYB

Przed odłowieniem stawu, należy wiedzieć napewno, co z temi rybami zaraz zrobimy, bowiem ryby nie mogą stać długo na powietrzu, gdyż przez to bardzo słabną. Uprzednio należy również odpowiednią ilość przygotować beczek, kadzi, kubłów, by mieć w co te ryby składać, oraz brakownię i wagę do ważenia ryb złowionych. Waży się na specjalnej wadze do ryb, albo na dziesiętnej zwyklej.

Naczynia, w których się ryby waży, należy uprzednio namoczyć, celem odciągnięcia ich ciężaru od ogólnej wagi ryb. W przeciwnym razie, waga będzie niekorzystna na rzecz hodowcy ryb.

Brakownia, jest to stół z wierzchem dziurkowanym dla odpływania wody, obity na bokach deskami, aby ryby nie spadały. W czasie łowienia ryb, woda bardzo się mąci, trzeba więc natychwiast po złowieniu ryb, położyć je w brakownię i zlać dobrze kilkakrotnie czystą wodą. Jest to koniecznem do oczyszczenia skrzeli z mułu, który może spowodować uduszenie ryb. Dopiero oczyszczone ryby przenosi się do cebrów z wodą.

Najodpowiedniejszym czasem do odławiania ryb, to wrzesień i listopad. Łowienie należy rozpocząć o świtaniu i do godz. 9 skończyć. W dnie chłodne, bezsłoneczne, połów może trwać cały dzień.

Połów należy skończyć wcześnie z tego względu, że ryby przy ciągłym mięszaniu wody przez rybaków, szybko się męczą i to odbiłoby się ujemnie na dalszym transporcie.

By stworzyć dogodniejsze warunki w łowisku, pożądanem jest, podczas połowu dopuszczać stale świeżą wodę. Otwór, którym świeża woda dopływa, należy zamknąć siatką, by ryby tędy nie uciekły, karpie bowiem mają tę właściwość, że mogą płynąć przeciw prądowi, szczególniej, gdy wyczują w tym kierunku świeżą wodę.

Ze stawów, w których nie da się spuścić wodę, należy wyławiać ryby więcierzami, wędkami, sakami i t. p., dopóki wszystkie ryby nie zostaną wyłowione, co łatwo stwierdzić, jeżeli wiemy ile sztuk narybku, lub ile kroczków zostało wpuszczonych. Stawy mające urządzenie do odpływu wody, dają się b. łatwo odłowić.

Dzień przed odłowieniem zabezpiecza się upust siecią, by ryby nie mogły z wodą uciec. W stawach zarosłych silnie szuwarem, trudnoby było wyzbierać rybę, dlatego należy oczyścić staw z tych roślin.

Zamiast sieci, można użyć t. zw. lasek do zastawienia upustu. Jest to plecionka z prętów wikliny. Z jednej strony plecionka jest równo zakończona, a z drugiej — wystają pręty ostro zakończone, które zapuszcza się silnie w dno stawu. Nad stawem odławianym należy ustawić dozorców, którzy pilnowaliby, czy kto nie korzysta z ogólnego zamięszania i nie wykrada ryby. Wodę ze stawu zasadniczo wypuszcza się wszystką. Zbiera się ona jednak w zagłębieniach dna stawu, a w nich zbierają się i ryby. Z tych dołków odławia się ryby więcierkami, koszarkami i t. p., czem kto ma i jak komu dogodniej. W stawach o dnie zamulonem należy dobrze szukać, szczególniej linów, jeżeli się je hodowało współrzędnie z karpiami. Liny mają tę właściwość, że mogą dłuższy czas przebywać w błocie, dlatego przy odławianiu ryb, kryją się tam dość głęboko, tak, że trudno jest je wynaleść.

I. Michalska.

Szanowna Czytelniczko!

Zapewne skorzysta Sz. Pani z obniżki prenumeraty na 1 zł. miesięcznie i niezwłocznie zechce zlecić nam dostawę „Praktycznej Pani" do domu.

W tym celu raczy Sz. Pani odciąć kartę pocztową, wydrukowaną na ostatniej stronie okładki niniejszego pisma, wypełnić ją dokładnie i czytelnie i nalepiwszy znaczek za 5 gr. wrzucić do skrzynki pocztowej.

O ile Sz. Pani nie skorzysta z tej karty, raczy łaskawie dać ją do wypełnienia swej znajomej, za co będziemy bardzo wdzięczni.

Prenumeratę należy wpłacać za pośrednictwem pocztowych przekazów rozrachunkowych (w kolorze niebieskim), które są do nabycia w każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 gr. Koszty wysyłki pieniędzy takim przekazem, ponosi nasza administracja.

ADMINISTRACJA „PRAKTYCZNEJ PANI"

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pani Barbarze 139.

Byliśmy w prawdziwym kłopocie co zrobić z listem otrzymanym od Szanownej Pani. Z jednej strony adres nie ulegający najmniejszej wątpliwości kazał wierzyć, że do nas właśnie zwraca się pani o radę, z drugiej inwokacja „radź pani Danko" nie mogła być przeznaczona dla „Praktycznej Pani", gdyż żadna z jej współpracowniczek nie używa takiego imienia. Do kogo list był pisany i dla kogo przeznaczony? ale jakże tu się wzdragać z odpowiedzą jeżeli ktoś woła — radź? Pani Barbaro! nie chcemy pani prawić nauk, że małżeństwo to święta rzecz, bo po pierwsze pani sama wie o tem, powtóre nawet największy moralista wie dobrze, że bywają wypadki kiedy rozstanie jest jednak konieczne. Skoro są jednakże dzieci, o nich musimy myśleć przedewszystkiem i sumiennie ,rozumnie rozważyć, czy nie stracą moralnie i materjalnie na rozejściu się rodziców. Mężczyzna nawet dbający o dzieci, zdala od nich odwyka od swoich obowiązków i wkrótce o nich zapomina. Czy pani podoła sama wychować je należycie? Czy może pani liczyć na to, że ktoś pani dopomoże i to dopomoże stale? Zobowiązania ludzkie i ludzkie uczucia zmienne są i niepewne, ołtarz zaś stanowi więź silną. Jeśli nie znajdziemy sami szczęścia nie powinniśmy jednak na szwank narażać losu naszych dzieci. A przytem może się zdarzyć, że mąż zechce pani dzieci odebrać, sądząc z listu pani, mógłby mieć do tego pełne prawo. Jeżeli pani szczerze i naprawdę prosiła o radę, mogę dać tylko tę jedną: — niech pani obierze tę drogę, która zapewni dzieciom spokojną egzystencję i dobry kierunek na przyszłość.

Pani Zofji.

Jednostronność w odżywianiu jest nieodpowiednia, a nawet niekiedy niebezpieczna. Należy wziąć pod uwagę, że jadając stale te same potrawy narażamy się na to, że pewnych substancji wogóle organizmowi nie dowozimy, dowozimy zaś innych nadmiar. Jarzyny ogólnie zalecane w pewnych razach są szkodliwe, jak szczaw, pomidory i t. p. Jeżeli mamy do czynienia z organizmem jeszcze zdrowym, ale tającym w sobie pewne upośledzenia wątrobiane czy nerkowe, nie zaszkodzimy im, podając od czasu do czasu jakieś danie z zakresu przeciwskazanych, jeżeli jednak będziemy się stale obracali w kręgu potraw jednakowych, ryzykujemy, że przez stałe dostarczanie organizmowi nieodpowiednich dla niego substancyj, przyspieszymy, lub spowodujemy wybuch cierpienia. To też ludzie obarczeni jakąś chorobą, choćby niezbyt groźną, winni się ściśle trzymać djety zaleconej przez lekarza, zdrowi jednak źle robią stosując jakąś djetę na chybił trafił.

Surówki, na które się niedawno tak zapalczywie rzucono, mają dużą wartość ze względu na witaminy, to też należałoby zwiększyć spożycie owoców, jadanie surowych kompotów (zalanych syropem surowych owoców) sałat, wciąganie jednak w spożycie zielenin trudno strawnych zwłaszcza przez osoby, które się tak nigdy nie żywiły, nie jest bezpieczne i łatwo może spowodować niestrawność. Owszem, zjeść sobie garstkę młodego groszku, głąbik z kapusty, kawałek kalarepki, pomidora, bardzo słusznie, ale zajadać kopiaste talerze surowizny to już rzecz zupełnie inna. Surówka w postaci sałatek bardzo jest zdrowa i pożyteczna. O jednem należy pamiętać, że są potrawy zdrowe jak chleb razowy, dobre masło, owoce, twaróg, zielona sałata, które każdy znosi, więc mogą zawsze stanowić podstawę odżywiania. Mleko nie każdemu służy. Ogórek mimo swoich wartości jest bardzo źle strawny. Pokarm stosować w domu dla całej gromadki, której natur nie znamy głębiej, bardzo mieszany i urozmaicony. Jako jedyny środek dietetyczny przy tak normalnem żywieniu zalecałabym owoce, dojrzałe, zwłaszcza jabłka, dla dzieci banany i sok z marchwi (tartą wyciska się przez muślin), oraz nienajadanie się do syta. Jest to jedyna racjonalna kuracja odtłuszczająca i wogóle jedyny słuszny sposób odżywiania. Oczywiście i tu nie trzeba przesadzać. Nie powinniśmy wstawać od stołu głodni, ale bez ociężałości.

TELEFON OD „PRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo! Hallo!

Ślady much na przedmiotach stalowych usuwamy zapomocą nacierania popiołem z cygara zmieszanym z naftą.

Hallo! Hallo!

Ubić kurze białko na sztywno z dodatkiem b. małym cukru. Pół litra wody zacisnąć sokiem z cytryny, rozbić w wodzie ubite białko i podawać pić przy mdłościach i wymiotach.

Jeszcze o pomidorach

Pomidory dekoracyjne. Do pasztetu lub galarety, ładnie wygląda następująca *dekoracja z pomidorów:* Pomidory jędrne, równe, opróżnić z pestek i środków i napełnić sałatką jarzynową, zaprawioną majonezem, kładąc na wierzch nieco majonezu i dla ozdoby oliwkę lub grzybek. Takiemi pomidorami ubrać mięsne danie, albo podać osobno jako sałatę czy przekąskę.

Pomidory kiszone. Zielone, duże, pomidory można kwasić, jak ogórki, układając w beczki, względnie słoje, przekładając liśćmi wiśni, porzeczek, struganym chrzanem, koprem i estragonem. Kto lubi, cebulą i czosnkiem. Przegotować wodę z solą, biorąc na 80 litrów 2 kg soli, przestudzić, zalać pomidory, pozostawiając trochę wolnego miejsca, aby fermentacja nie rozsadziła naczynia. Beczkę zabić denkiem, otwór zatkać kłębkiem waty, zawiniętym w płótno. Jeżeli kwasimy w słoju, nakryć talerzykiem.

Doskonała Przekąska z rybą. Sandacza lub szczupaka oczyścić, jak zwykle do smażenia, pokrajać w kawałki nie większe, jak plasterek pomarańczy, posolić, obtoczyć w mące, jajku i tartej bułeczce i usmażyć do zupełnej gotowości. Pół kilo pomidorów, ząbek czosnku, kilka ziarn pieprzu, trochę soli, garść kminku i dwie łyżki masła lub lepiej oliwy, wydusić dobrze na ogniu, przefasować, wlać kilka łyżek dobrego octu, przegotowanego z korzeniami, zmieszać wystudzić. Smażoną rybę ułożyć, gdy ostygnie na półmisku, zacisnąć sokiem z cytryny i pokryć przestudzonym sosem.

Sos do smażenia tartinek. Usiekaną cebulę przesmażyć w maśle, wlać pół szklanki octu, 5 pokrajanych pomidorów, trochę pietruszki. Przefasować masę, która powinna być gęsta. Trzy żółtka na twardo utrzeć w donicy z przefasowanemi pomidorami i dwoma łyżkami świeżego masła lub oliwy. Mona ten sos wykończyć, dodając przy końcu siekany szczypiorek, albo również drobno usiekane kapary. Na posmarowane tym masełkiem pomidorowym tartinki, można już nie kłaść nic więcej, posypując tylko dla ozdoby, szczypiorkiem, kaparami czy jajkiem, można jednak kłaść szynkę, ser szwajcarski, wędzoną rybę, śledzia etc.

PRZEPISY KULINARNE



Budyń

Pojęcie budyniu związane jest u nas przeważnie z pojęciem leguminy i zbytku. W jadłospisach figurują wprawdzie różne budynie z kapusty, grzybów etc., ale na stołach pojawiają się dość rzadko. Wogóle raz jeszcze muszę zwrócić na to uwagę, że nasze gospodynie, skądinąd lubiące zmianę, kupujące chętnie nowe kapelusze, modne firanki, dziwaczne ozdoby, chodujące brodawkowate kaktusy w kuchni, kręcą się wkoło kilku potraw, które są niezawodne, znane im od dziecka i nie wychodzą poza nie. Jest to dużym błędem djetetycznym i ekonomicznym, są bowiem potrawy bardzo zdrowe, pożywne, smaczne i tanie, które należałoby wyzyskać.

W Anglji, w Ameryce budyń stanowi danie codzienne. Dosłownie codzienne! Nie potrzebujemy iść aż tak daleko, zważywszy jednak, że budynie przedstawiają wielką rozmaitość; wprowadzenie do naszego gospodarstwa niektórych jego rodzajów byłoby napewno z korzyścią dla gospodarstwa.

Budynie (puddingi) albo się piecze w piecyku, abo gotuje na parze, albo zawiązane w serwecie wprost w wodzie.

Budyń gotowany w wodzie.

Serwetkę, która jest absolutnie pozbawiona jakiegokolwiek zapachu mydła, chlorku i t. p. płóczemy w zimnej wodzie, wyżymamy dobrze i na jej środku rozsmarowujemy kawałek masła na przestrzeni takiej, aby przygotowaną masę całkowicie objęła.

Masę kładziemy na masło i obwiązujemy serwetę nad nią tasiemką lub mocną bawełną, nigdy sznurkiem, bo zmienia barwę i smak wody. Wiążemy tak, aby nad ciastem pod bawełną była wolna przestrzeń na dwa dobre palce o ile masa obliczona jest na sześć osób, o ile na 3 — 4 przestrzeń trzeba nieco zmniejszyć. Od umiarkowania tego właśnie zawiązania, zależy w dużym stopniu udanie się budyniu. O ile ma zadużo do wyrośnięcia przestrzeni, rozleje się i będzie rzadki, o ile ściśniemy go tak, że nie będzie mógł odpowiednio nabrzęknąć, będzie kluskowaty i twardy.

Tak zawiązaną serwetę przywiązujemy do kawałka drzewa, łyżki kuchennej, durszlakowej lub t. p. tak, żeby można zawsze budyń łatwo wyjąć i poruszyć, oraz zapobiec temu, aby nie leżał na dnie, ale swobodnie pływała, był jednak równocześnie całkowicie pogrążony w wodzie. Gotujemy półtorej do dwóch godzin w wodzie solonej lub niesolonej, zależnie od rodzaju budyniu.

Wyjmujemy za kij, składamy na sicie opartem tak, aby dno nie leżało na niczem twardem i dajemy chwilę osiąknąć, poczem ostrożnie przesuwamy na półmisek.

2) Budyń na parze.

Jest najlepszy, wymaga dla siebie specjalnej formy, którą panie napewno widywały nawet jeśli jej nie używały. Jest to foremka z otworem u dołu, z którego idzie ku górze rodzaj komina. Masa wlana w formę otacza wokoło kominek. Forma jest tak skonstruowana ze względu na to, aby gorąco miało dostęp do masy ze wszystkich stron. Jak z tego wynika budyń gotuje się tem dłużej im jest większy. Niektóre przepisy angielskie obliczone na 10 — 12 osób nakazują gotowanie przez 6 — 7 godzin. Ciasta nakładamy nie do samego wrębu, ponieważ zawsze podrasta, nakrywamy szczelnie pokrywką dopasowaną, specjalną i wstawiamy w garnek z gotującą wodą, które winna sięgać do 1/4 formy nie wyżej, żeby się nie dostała do środka. Zarówno budyń gotowany w wodzie jak w parze, musi się gotować cały czas spokojnie, ale bez najmniejszej przerwy. Formę przed włożeniem masy smarować masłem, wysypać tartą bułką lub sucharkiem.

3) Budyń pieczony.

Masę nakładamy poprostu w wysmarowany i wysypany bułką czy sucharkiem rondelek czy formę i pieczemy w piecu mniej więcej 30 — 45 minut.

Ponieważ podstawowe zasady robienia budyniów są jednakowe, nie od rzeczy będzie jeszcze następująca uwaga: — masę budyniową ucieramy drewnianą łyżką dopóty, dopóki nie będzie zupełnie równa i dopóki się na niej nie zaczną ukazywać bąble, wówczas dokładamy sztywno ubitą pianę, lekko przemieszamy i wykończamy jednym z trzech podanych sposobów.

Budyń z ryby.

15 deka masła utrzeć na śmietanę z 60 deka gotowanej, oczyszczonej starannie z ości ryby. Wczasie ucierania wkładać po jednemu 4 jaja, trochę cebulki przesmażonej w maśle albo siekanego zielonego kopru, 5 deka drobno usiekanego wołowego szpiku i 5 deka namoczonej i wyciśniętej bułki w wodzie albo lepiej mleku. Ułożyć w formę lub serwetę i gotować dwie godziny. Do tego budyniu podajemy sos następujący.

Sos do budyniu z ryby.

Pół łyżki masła rozetrzeć na patelni z łyżką mąki rozprowadzając dla ładniejszego koloru kilku łyżkami karmelu wlać pół szklanki kaparów, cytrynę pokrajaną w talarki, trochę osolić i ocukrzyć do smaku, raz zagotować podawać. Sos ten winien być robiony na wydaniu żeby cytryna nie straciła świeżości. Uważać aby kapary nie były zbyt słone. Zdjąć z cytryny skórkę.

Budyń ze szpinaku.

Ćwierć kilo ładnego szpinaku, przebrać, wymyć i wrzucić w osolony wrzątek, zagotować raz, odrzucić na sito lub durszlak, przelać zimną wodą, wycisnąć, usiekać lub przepuścić przez maszynkę. Bułkę namoczyć w mleku lub śmietance utrzeć w misce ze szpinakiem, dodać łyżkę masła, sześć żółtek, posolić lub pocukrzyć jak kto woli, dodać gałki muszkatołowej dla zapachu, sześć ubitych białek, włożyć w formę, gotować na parze dobrą godzinę. Do budyniu tego podają sos z raków.

Budyń z sucharków.

Utłuc drobniutko sucharki, wziąć ich półtorej szklanki i wsypać do czterech żółtek ubitych z trzema łyżeczkami cukru miałkiego z półszklanką sklarowanego masła, wszystko dobrze wymieszać, dodając w czasie mieszania dwie szklanki mleka. Utrzeć doskonale aby masa była gładka, wsypać szklankę drobnych, czarnych, oczyszczonych i wymytych rodzynków, 5 — 6 utartych miałko gorzkich migdałów i zostawić w spokoju żeby sucharki dobrze napęczniały. Kiedy masa będzie gotowa, ubić pianę z czterech białek, zmieszać z nią ostrożnie, włożyć do formy specjalnej, budyniowej, i gotować na parze. Proporcja na osób 4 — 5.

Prawdziwy angielski budyń

20 deka tartej, suchej bułki, 20 deka wołowego, nerkowego łoju obranego z błonek i drobiutko usiekanego, 20 deka miałkiego cukru, tyleż małych, czarnych rodzynków, tyleż większych sułtańskich, nieco gałki muszkatołowej w proszku, 4 jajka całe 10 deka skórek pomarańczowych smażonych, drobniutko pociętych, nieco utartej skórki z cytryny, 15 deka migdałów siekanych a nawet tartych słodkich, 10—15 gorzkich, pół szklanki araku lub koniaku i szczyptę soli, wyrobić doskonale aby było lekkie, pulchne ciasto, włożyć w wymoczoną w gotującej wodzie serwetę dobrze wyciśniętą, wysmarowaną masłem, zawiązać jak wyżej nie za blisko ciasta i nie za luźno, przymocować do drążka i gotować w kipiącej wodzie bez przerwy 5 — 6 godzin. Na wydaniu polać szodonem.

Uważać aby budyń był dobrze i stale pogrążony w wodzie i aby gotowanie się nie przerywało. Porcja na osób 4 — 5.

Budyń biszkoptowy.

Dużą cytrynę albo pomarańczę ugotować w kilku wodach, aby odjąć gorycz, na miękko. Wyjąć, osączyć z wody, przetrzeć przez maszynkę albo przez durszlak, utrzeć pół szklanki cukru z 7 żółtkami, dodać nieco skórki cytrynowej lub pomarańczowej, zależnie z czego robimy budyń, otartej ze świeżego owocu, zmieszać z gotowaną cytryną czy też pomarańczą, 7 białek ubić na pianę i przypruszyć łyżką kartoflanej mąki. Ostrożnie przemieszać i włożyć w formę. Gotować na parze albo upiec w umiarkowanym piecu, stawiając na 30 — 40 minut.

Prosimy najuprzejmiej nasze CZYTELNICZKI aby w wypadku niemożności nabycia naszego pisma w którym z kiosków, zechciały nas o tem powiadomić z dokładnem oznaczeniem czasu i miejsca, w którem się to zdarzyło.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 1. IX - 7. IX.

Niedziela, dnia 1. IX. 1935 r.

- 9.00 — Audycja poranna.
- 9.03 — Gazetka rolnicza.
- 9.05 — Muzyka.
- 9.40 — Dziennik poranny.
- 10.00 — Transmisja nabożeństwa.
- 11.57 — Sygnał czasu i hejnał.
- 12.03 — Przegląd teatralny.
- 12.15 — Poranek muzyczny. W przerwie fragment słuchowiskowy.
- 14.00 — Fragment powieści p. t. „Dziewczęta z Nowolipek".
- 14.20 — Muzyka.
- 15.00 — Godzina rolnika.
- 16.00 — Opowiadanie dla dzieci starszych.
- 16.15 — Recital skrzypcowy (z Krakowa).
- 16.45 — „Cała Polska śpiewa".
- 17.00 — Muzyka taneczna.
- 17.40 — Audycja słowno-muzyczna.
- 18.00 — Miniatury kwartetowe.
- 18.30 — Słuchowisko.
- 19.30 — Zapowiedź programu.
- 19.00 — Koncert reklamowy.
- 19.25 — Wiadomości sportowe.
- 19.30 — Jazz dwufortepianowy.
- 19.45 — Co czytać?
- 20.00 — Transmisja ze statku „Piłsudski".
- 20.30 — Muzyka (płyty).
- 20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.
- 20.50 — Dziennik wieczorny.
- 21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali".
- 21.30 — „Podróżujmy".
- 21.45 — Wiadomości sportowe.
- 22.00 — Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dn. 2. IX. 1935 r.

- 6.30 — Audycja poranna.
- 11.57 — Sygnał czasu i hejnał.
- 12.03 — Wiadomości meteorologiczne i dziennik południowy.
- 12.15 — Koncert trio.
- 13.05 — Muzyka.
- 13.25 — Chwilka dla kobiet.
- 15.15 — Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie polskim.
- 15.30 — Koncert.
- 16.30— Lekcja języka niemieckiego.
- 16.45 — Skecz aktualny.
- 17.00 — Pogadanka dla kobiet.
- 17.15 — Minuta poezji .
- 17.20 — Beethoven: Trio op. 11.
- 17..50 — Pogadanka Br. Winawera
- 18.00 — Orkiestra mandolinistów.
- 18.30 — Audycja dla dzieci.
- 18.40 — „Życie kulturalne i artystyczne stolicy.
- 18.45 — Muzyka.
- 19.00 — „Skrzynka rolnicza".
- 19.20 — Koncert reklamowy.
- 19.35 — Wiadomości sportowe.
- 19.50 — Pogadanka aktualna
- 20.00 — Muzyka.
- 20.30 — Recital śpiewaczy.
- 20.45 — Dziennik wieczorny.
- 20.15 — „Obrazki Polski współczesnej".
- 21.00 — Wesoła audycja muzyczna.
- 21.30 — Wieczór literacki
- 22.30 — Koncert symfoniczny.
- 23.00 — Wiadomości meteorologiczne.
- 23.05 — Muzyka taneczna.

Wtorek, dn. 3. IX.

- 6.30 — Audycja poranna.
- 11.57 — Sygnał czasu i hejnał.
- 12.03 — Dziennik południowy.
- 12.15 — Audycja dla szkół.
- 12.35 — Fragmenty ulubionych symfonij.
- 13.25 — Chwilka dla kobiet.
- 13.30 — Z rynku pracy.
- 15.15 — Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie polskim.
- 15.30 — Koncert.
- 16.00 — „Skrzynka P. K. O".
- 16.15 — Recital skrzypcowy.
- 16.45 — „Cała Polska śpiewa".
- 17.00 — Odczyt.
- 17.15 — Zespół Wiktora Tychowskiego i Ludwik Lawiński.
- 17.50 — „Encyklopedja mówiona".
- 18.00 — Utwory fortepianowe.
- 18.30 — Szkic literacki.
- 18.45 — Muzyka.
- 19.00 — Wiadomości rolnicze.
- 19.10 — Zapowiedź programu na dzień następny.
- 19.20 — Koncert reklamowy.
- 19.35 — Wiadomości sportowe.
- 19.50 — Pogadanka aktualna.
- 20.00 — Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
- 20.10 — Koncert.
- 21.00 — Dziennik wieczorny.
- 21.10 — „Obrazki z Polski współczesnej".
- 21.15 — Muzyka operetkowa.
- 22.00 — Muzyka salonowa.
- 22.30 — „Obrazki z dalekiej Mongolji".
- 22.45 — Muzyka.
- 23.00 — Wiadomości meteorologiczny.
- 23.05 — Mała Orkiestra P. R.

Środa, dn. 4.IX. 1935 r.

- 6.30 — Audycja poranna.
- 11.57 — Sygnał czasu i hejnał.
- 12.03 — Dziennik południowy.
- 12.15 — Pogadanka dla kobiet.
- 12.30 — Koncert.
- 13.25 — Chwilka dla kobiet.
- 15.15 — Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie polskim.
- 15.30 — Muzyka taneczna.
- 16.00 — Audycja dla dzieci starszych.
- 16.20 — Muzyka.
- 16.45 — Pogawędka o muzyce.
- 17.00 — Reportaż.
- 17.15 — „W muzykalnym domu" — audycja muzyczna.
- 17.50 — „Świat się śmieje".
- 18.00 — Koncert kameralny.
- 18.30 — Skrzynka ogólna.
- 18.40 — „Życie kulturalne i artystyczne stolicy".
- 18.45 — Muzyka lekka.
- 19.00 — Pogadanka rolnicza.
- 19.10 — Zapowiedź programu na dzień następny.
- 19.20 — Koncert reklamowy.
- 19.35 — Wiadomości sportowe.
- 19.50 — Reportaż z cyklu „Samoloty i ludzie".
- 20.00 — Koncert.
- 20.45 — Dziennik wieczorny.
- 20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej.
- 21.00 — Audycja Chopinowska..
- 21.35 — Kwadrans poezji.
- 21.50 — Pogadanka (z cyklu „Zdobycze medycyny).
- 20.00 — Koncert.
- 23.00 — Wiadomości meteorologiczne.
- 23.05 — Muzyka taneczna.

Czwartek, dn. 5. IX. 1935 r.

- 6.30 — Audycja poranna.
- 11.57 — Sygnał czasu i hejnał.
- 12.03 — Dziennik południowy.
- 12.15 — Koncert.
- 13.00 — Muzyka salonowa.
- 13.25 — Chwilka dla kobiet.
- 15.15 — Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie polskim.
- 15.30 — Koncert.
- 16.00 — Opowiadanie dla dzieci młodszych.
- 16.15 — Utwory fortepianowe.
- 16.45 — „Cała Polska śpiewa".
- 17.00 — Reportaż.
- 17.15 — Koncert Orkiestry Wojskowej 57 p. p. (z Poznania).
- 17.50 — Odczyt.
- 18.00 — Koncert.
- 18.30 — Odczyt.
- 18.40 — Pogadanka.
- 18.45 — Muzyka.
- 19.00 — Nowiny leśne.
- 19.20 — Koncert reklamowy.
- 19.35 — Wiadomości sportowe.
- 19.50 — Pogadanka aktualna.
- 20.00 — Muzyka lekka.
- 20.45 — Dziennik wieczorny.
- 20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej"
- 21.00 — Słuchowisko.
- 21.35 — Koncert.
- 22.00 — Muzyka taneczna.

Piątek, dn. 6.IX. 1935 r.

- 6.30 — Audycja poranna.
- 11.57 — Sygnał czasu i hejnał.
- 12.03 — Dziennik południowy.
- 12.15 — Audycja dla szkół.
- 12.40 — Koncert.
- 13.25 — Chwilka dla kobiet.
- 13.30 — Z rynku pracy.
- 15.15 — Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie polskim.
- 15.30 — Koncert.
- 16.00 — Pogadanka dla chorych.
- 16.15 — Koncert.
- 16.45 — Pogadanka przyrodnicza.
- 17.00 — Reportaż.
- 17.15 — „Minuta poezji".
- 17.20 — Koncert.
- 17.50 — Poradnik sportowy.
- 18.00 — Koncert chóru mieszanego.
- 18.30 — Pogadanka aktualna.
- 18.40 — „Życie kulturalne i artystyczne stolicy."
- 18.45 — Muzyka lekka.
- 19.00 — „Skrzynka rolnicza".
- 19.10 — Zapowiedź programu na dzień następny.
- 19.20 — Koncert reklamowy.
- 19.35 — Wiadomości sportowe.
- 19.50 — Aktualny monolog.
- 20.00 — Koncert muzyki lekkiej.
- 21.00 — Dziennik wieczorny.
- 21.10 — „Obrazki z Polski współczesnej".
- 21.15 — Koncert symfoniczny.
- 22.30 — Szkic literacki.
- 22.45 — Koncert Orkiestry P. R.

Sobota, dn. 7.IX. 1935 r.

- 6.30 — Audycja poranna.
- 11.57 — Sygnał czasu i hejnał.
- 12.03 — Dziennik południowy.
- 12.15 — Koncert.
- 14.30 — Muzyka salonowa.
- 15.00 — „Recytacja prozy".
- 15.15 — Przegląd giełdowy.
- 15.25 — „Nasz handel morski".
- 15.30 — Koncert solistów.
- 16.00 — Lekcja języka francuskiego.
- 16.15 — Muzyka (płyty).
- 16.30 — Skrzynka techniczna.
- 16.45 — Cała Polska śpiewa".
- 17.00 — Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie
- 17.30 — Pogadanka.
- 18.30 — Przegląd wydawnictw.
- 18.40 — Pogadanka społeczna.
- 18.45 — Muzyka (płyty)
- 19.00 — Przegląd prasy rolniczej.
- 19.10 — Zapowiedź programu na dzień następny.
- 19.20 — Koncert reklamowy.
- 19.35 — Wiadomości sportowe.
- 19.50 — Pogadanka aktualna.
- 20.00 — Muzyka operetkowa.
- 20.45 — Dziennik wieczorny.
- 20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
- 21.00 — Audycja dla Polaków zagranicą.
- 21.30 — „Wesoła Syrena".
- 22.00 — Koncert Orkiestry P. R.
- 23.00 — Wiadomości meteorologiczne.
- 23.05 — Stare piosenki.
- 23.00 — Muzyka taneczna.

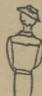
258 pp. Modna bluzka do kostjumu.
259 pp. Skromna suknia z wykładanym kołnierzem.
260 pp. Kołnierzyk z piki lub organ-dyny.


259


260


258





„PRAKTYCZNA PANI" tygodnik ilustrowany wychodzi w każdą sobotę. **Redakcja i Administracja: Warszawa, Solec Nr. 87, tel. 244-18** Redakcja czynna codziennie od godz. 10 — 14-ej.

Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę: miesięcznie 1 zł., kwartalnie 3 zł., pół rocznie 6 zł., rocznie 12 zł. Numer pojedyńczy 30 gr.

Prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki pieniędzy do Administracji, **o ile pieniądze nada za pośrednictwem pocztowego przekazu rozrachunkowego** (w kolorze niebieskim), który można nabyć w każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 gr.

W sprawach dotyczących **rękopisów i treści pisma** prosimy zwracać się **wyłącznie do Redakcji**, w sprawach odnoszących się do **przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji**, nie zaś pod osobistym adresem redaktorki. Rękopisów nie zwraca się. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.



338 — 340 pp. Trzy płaszcze z miękkiej wełny przybrane dużemi, drewnianemi guzikami.

Bardzo ważne!

Odciąć, podać adres czytelnie i dokładnie i, nalepiwszy znaczek pocztowy za 5 groszy, wrzucić do skrzynki poczt...

KARTA ZAMÓWIENIA PRENUMERATY

NADAWCA:

Imię i nazwisko

Miejsce zamieszkania

ulica i nr. domu

poczta

Znaczek pocztowy za **5** groszy

DRUK

DO

ADMINISTRACJI TYGODNIKA

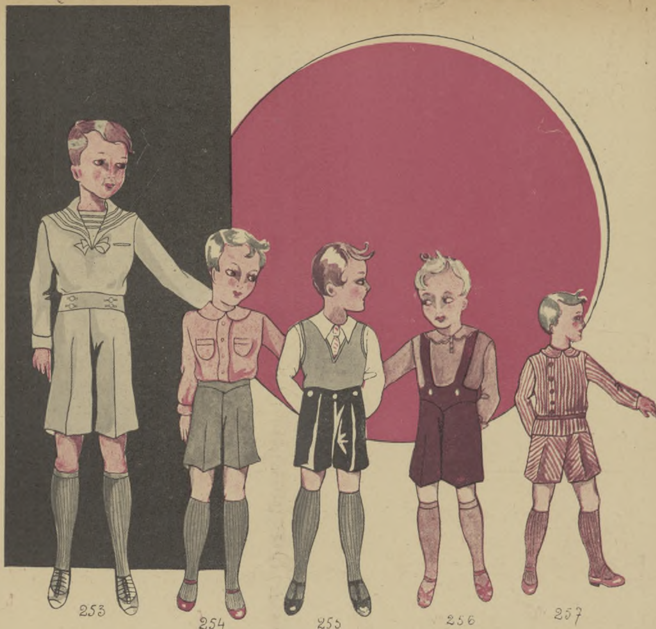
„PRAKTYCZNA PANI

DOBRA OBYWATELKA"

WARSZAWA

ul. Solec 87

Dla najmłodszych panów



253 pp. Garniturek dla 5 letniego chłopczyka. Forma na tablicy kroju.
254—257 pp. Garniturki dla chłopców od czterech do dwóch lat.

Zamawiam prenumeratę tygodnika **„Praktyczna Pani — Dobra Obywatelka"** na miesiąc wrzesień b. r. Kwotę 1 zł. (słownie: jeden złoty) przesyłam równocześnie pocztowym przekazem rozrachunkowym. Prenumeratę za IV-ty kwartał b. r. w kwocie 3 zł. prześlę do 1-go października.

....
p o d p i s

Imię i nazwisko ....
Miejsce zamieszkania ....
Ulica i numer domu ....
Poczta ....

ZAMAWIAJCIE PRENUMERATĘ!

Czem więcej będziemy mieli prenumeratorek, tem lepszy i bogatszy w treść będzie nasz tygodnik.

Koszula nocna
z różowego opalu
haftowana niebieską
lśniącą bawełną.

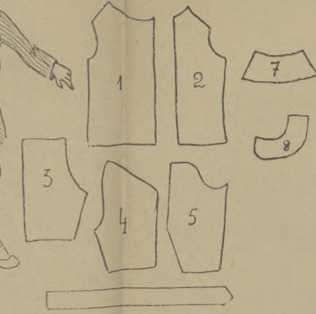
ściegi: dzierganie
atłasek
toledo
pocztowy

klin

karczek

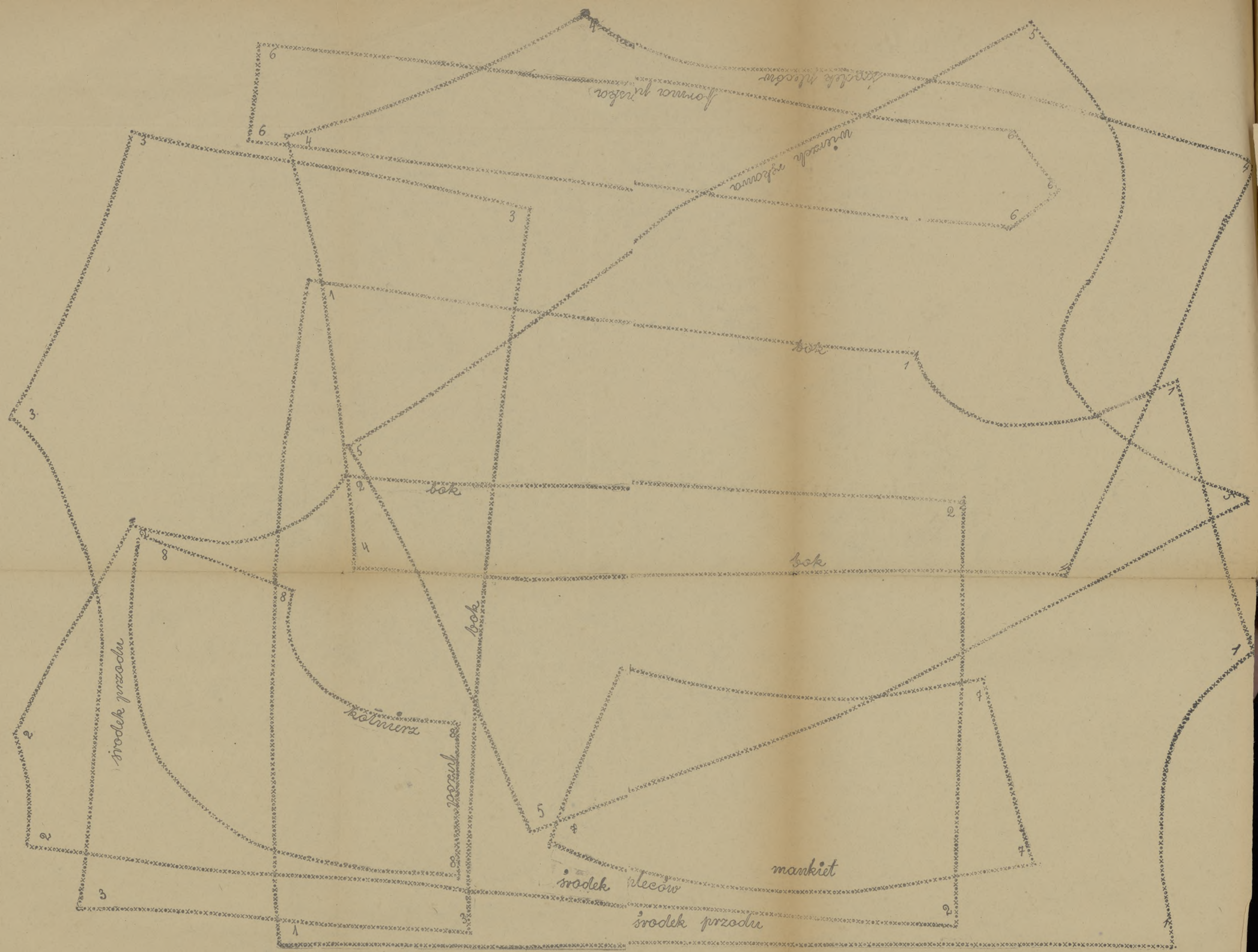
ół gość koszuli





1 przód bluzki
2 tył "
3 przód spodni
4 tył "
5 rękaw
6 pasek
7 mankiet
8 kołnierzyk

linja załamania karczka



forma guzów
środek pleców
wierzch rękawa
bok
bok
bok
bok
kołnierz
pasek
środek przodu
mankiet
środek pleców
środek przodu